№ 23. Warszawa, dnia 27 Maja (8 Czerwca) 1878 roku.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we WOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu zlr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. w miejscu zlr. 2 c. 75 na prowincyi zlr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

Kwestye i Sprawy.

VIII.

O pieniądzach.

Pieniądz — bożyszcze główne, a częstokroć jedyne naszym wieku, przedmiot pożądliwości tysiąców milionów, przyczyna wielu zbrodni, zguby tysiąców ludzi i upadku, czynnik wielu pożytecznych wielu szkodliwych objawów społecznych i ekonomicznych i wypadków historycznych, czynnik niewątpliwie cywilizacyjny, a jednak obarczony od wieków przekleństwem i złorzeczeniami wielu istotnie wyższych umysłów, a większej jeszcze liczby powszednich moralistów — będzie przedmiotem niniejszej pogadanki, opartej przeważnie na nauce ekonomii społecznej. Celem naszym będzie przyczynienie się do wyrobienia prawdziwych pojęć o pieniądzach i do sprostowania mnóstwa błędnych wyobrażeń w tym przedmiocie, pomiędzy ogółem rozpowszechnionych.

Ekonomiczne znaczenie pieniędzy wyjaśnia się najlepiej z samej historyi pieniędzy. Ludy pierwotne obchodziły się i obchodzą dziś jeszcze bez pieniędzy, gdyż własna praca daje im wszystko potrzebne do zaspokojenia niewybrednych potrzeb. Grenlandczyk i Lapończyk z rybołówstwa, polowania na ptastwo, foki i wieloryby i z hodowli reniferów ma wszystko, czego potrzebuje: mięso wymienionych stworzeń daje mu pokarm, ze skór wyrabia odzież i namioty, z tłuszczu ma światło i t. p. W dawnej Polsce jeszcze przed stu laty niektóre dwory szlacheckie miały podobnież prawie wszystko z własnego gospodarstwa, oprócz chyba soli, towarów korzennych i droższych materyi na ubiór; a i dziś jeszcze w bardziej zapadłych okolicach kraju wieśniak zupełnie sam sobie starczy i potrzebuje tylko kupić soli. Wszelako taki stan nie może trwać wiecznie i nie jest bynajmniej pożądanym, a to dla tego że pierwiej nim potrzeba kupowania, zjawia się potrzeba sprzedaży. Pokazuje się bowiem, że przy pewnej gorliwości w pracy, a nawet i w najzwyklejszych warunkach (zależy to od miejscowości) produkta przewyższają potrzebę własnej konsumpcyi; powstaje więc pytanie: co począć z mięsem, skórami i t. d. zbywającemi od własnych potrzeb? Dla tego ludzie pierwotni, na nizkim stopniu cywilizacyi stojący, albo trudnią się rybołówstwem i polowaniem jedynie o tyle, o ile to jest koniecznem do zaspokojenia ich potrzeb — nie pracują więc tyle, ileby mogli, i nie korzystają z darów przyrody — albo zbywające od własnych potrzeb resztki porzucają na pastwę dzikim zwierzętom, rozkładowi lub wodzie. Zdarza się niekiedy, że sąsiad bliższy lub dalszy potrzebuje tego właśnie, co od potrzeb myśliwca lub rybaka zbywa, a ten znowu czuje brak czegoś innego, co właśnie ów sąsiad posiada: powstaje więc zamiana przedmiotu na przedmiot, towaru na towar — np. za skórę dostaje jeden od drugiego tłuszczu lub mięsa i t. p. Atoli pierwotna ta forma handlu jest wadliwa i chwiejna: sąsiad niezawsze potrzebuje tego, co drugi ma do zbycia, niezawsze ma i niezawsze chce dać w zamian to, czego tamten potrzebuje. Chciwość i pożądliwość, choć mniej bez wątpienia rozwinięte u ludzi nieposiadających pieniędzy, pojawiają się i tutaj, jako nieodłączne od natury ludzkiej wady, sprowadzają utrudnienia w zamianie, kłótnie i spory. O przewiezieniu swoich produktów gdzieś dalej gdzie może ludzie ich więcej potrzebują, nikt nie pomyśli, przy braku zwłaszcza środków przewozowych. Dopiero gdy zjawią się pośród owego współdzikiego ludu obcy kupcy, zamiana ożywia się i przechodzi powoli w prawdziwy handel. Kupcy, pochodzący zawsze z kraju dalszego i bardziej w cywilizacyi posuniętego, chętnie nabywają produkta surowe, a w zamian dają rozmaite rzeczy, zupełnie nowe i dawniej owym ludom nieznane, jak szkiełka, świecidła, noże, rozmaite wyroby i ozdoby, a jak w naszych czasach — wódkę, strzelby, tytoń i inne rzeczy. Krajowcom podobają się te nowości, uczą się od kupców ich używania i przyjmują je chętnie w zamian za swoje surowe produkta. Tak handel sprowadza nowe potrzeby, pobudza do pracowitości, ażeby zdobyć jak najprędzej produktów surowych, za które można dostać tyle ładnych rzeczy; tem samem handel jest potężnym czynnikiem uspołecznienia i cywilizacyi, sprzyja zbliżeniu ludów i zamianie pojęć; wreszcie handel to właśnie doprowadził do wynalazku pieniędzy i to handel z obcymi. Że tak jest istotnie, przekonywa nas, pomiędzy innemi, ta okoliczność, że Egipcyanie starożytni, pomimo wysokiego, stosunkowo, rozwoju cywilizacyi, nie znali wcale pieniędzy, dopóki żyli zamknięci we własnym kraju, nie puszczając do siebie kupców cudzoziemskich. Koleje powstania pieniędzy i przedmiotów, które u różnych ludów zamiast monety służyły, są bardzo ciekawe. Konieczność zaprowadzenia pieniędzy wypłynęła z chciwości i nadużyć kupców, którzy zanadto oszukiwali ludzi współdzikich: dość np. przypomnieć, że dziś jeszcze np. handlarze wyłudzają od Murzyna ząb słoniowy lub niewolnika za siekierę, nóż, garść tytoniu, kilka łokci perkalu lub kilkanaście guzików i paciorek. Dla ustalenia więc jako tako wartości produktów surowych zaszła potrzeba obliczania tej wartości na jakąś jednostkę stałą, obustronnie przez sprzedającego i kupującego przyjętą i tę właśnie jednostkę, przeważnie do handlu czyli zamiany służącą, a więc jednostkę zamienną, nazywamy pieniądzem, bez względu na to, co nim było. U największej części ludów pierwotnych początkowo taką jednostką czyli pieniądzem był pewny towar, nawet istota żyjąca: tak starożytni Grecy i Rzymianie obliczali pierwotnie wartość przedmiotów na *woły*. U Homera w kilku miejscach mówi się,

że ten lub ów przedmiot kosztuje tyle a tyle wołów, a wyraz łaciński *pecunia* oznaczający pieniądze, pochodzi niewątpliwie od wyrazu *pecus* znaczącego bydło. Dziś jeszcze u niektórych plemion Kirgizów jednostkę monetarną stanowi *kurhaszka* (baran): za jednego barana otrzymuje się zwykle 15 łokci perkalu, albo 3 pudy mąki, albo 1 skórę wołu i t. p. Jednostka to wadliwa, gdyż wół lub baran właściwie codzień kosztuje drożej, gdyż potrzeba go karmić, ale na to w pierwotnem gospodarstwie nie zwraca się uwagi. U Mongołów i Buryatów w niektórych miejscowościach jednostkę monetarną stanowią cegiełki herbaty, a przed 2 wiekami nawet w Wirginii, w Ameryce, tytoń był jednostką zamienną.

W wielu miejscowościach Afryki środkowej, w Abissynii i na pograniczu chińsko-birbańskiem zamiast monety służą płyty lub wiązki kawałeczków soli: płyta soli stopę długości i 2 cale grubości równa się 2 funtom sterl. (12—16 rubli), a za 12 funtów soli można tam kupić niewolnika. Najdawniejsze pieniądze perskie miały kształt pestek daktylowych, zkąd wynika, jak się zdaje, że pierwotnie w Persyi daktyle musiały być używane zamiast pieniędzy. Oczywiście wszystkie te i inne zamiast pieniędzy używane przedmioty, musiały posiadać pewną i to dość znaczną wartość same przez się; najczęściej nawet były to przedmioty dla ludów pierwotnych najdroższe i najcenniejsze; ocena zaś innych towarów podług tej przyjętej jednostki była rzeczą wzajemnego porozumienia się i dobrowolnej ugody, bez względu na prawa ekonomiczne, o których nikt jeszcze nie wiedział, chociaż już na najniższym stopniu handlu zamiennego zaczęła urabiać się i być dostrzeganą zasada ekonomiczna zaofiarowania i popytu, według której rzeczy obfitsze są tańsze, a rzadsze droższemi. Osobliwszą jednak jest rzeczą, że niektóre fakta na pozór przeczą powyższej zasadzie i każą przypuszczać, że nawet ludy mało rozwinięte używały już zamiast pieniędzy rzeczy właściwie wartości pozbawione, które więc byłyby tylko umówionemi znakami, jak asygnacye z kursem przymusowym w niektórych państwach nowożytnych. Tak opowiadają podróżnicy, że w wielu krajach Afryki rolę pieniędzy pełnią drobne muszelki, zwane *kauris*, a nasze dawne kroniki prawią o pieniądzach skórzanych za Leszków, które wrzekomo *aspergillami* (?) nazywano. Ale ostatnie podanie jest najprawdopodobniej bajecznem; pierwsze zaś o muszelkach wątpliwem i niedokładnem.

W dalszym rozwoju handlu i pojęć monetarnych usiłowano zastąpić powyższe, czasem zbyt wielkie i z trudnością dające się przenosić z miejsca na miejsce jednostki pieniężnemi innemi dogodniejszemi, a mianowicie takiemi, któreby nie ulegały zepsuciu, dałyby się łatwo przenosić, wreszcie bez uszczerbku dałyby się dzielić na najdrobniejsze cząstki, a z powodu swojej znacznej wartości wewnętrznej, przez wszystkich ludzi byłyby przyjmowane.

Wszystkim tym warunkom najlepiej odpowiadają właśnie *kruszce* które, zwłaszcza w epoce powstania pieniędzy, gdy ludzie niedawno jeszcze wyszli z okresu kamiennego, wprawiały w zachwyt młodą ludzkość swoim blaskiem, wagą i nieocenionemi pożytkami narzędzi i wyrobów metalowych. Tak metale zostały pieniędzmi, początkowo tylko w bryłach, sztabach lub kawałkach (jak i dziś jeszcze u wielu ludów wschodnich). Wynalazek wag niewątpliwie był spółczesnym wynalazkowi kruszcowych pieniędzy: ważono więc metale i ceniono na wagę, a potem, dla ułatwienia handlu, wyrabiano większe i mniejsze kawałki kruszcu, wybijając na każdym jego wagę, gdyż wynalazek pisma również musiał towarzyszyć wymienionym dwom wynalazkom — i oto powstały stęplowane pieniądze kruszcowe. Wynalazek monety kruszcowej, a raczej wszystkie trzy wymienione wynalazki — pieniądze, wagi i pismo alfabetyczne, z największem prawdopodobieństwem należy przypisać Fenicyanom — owemu handlarskiemu narodowi starożytności, który tym sposobem potężnie przyczynił się do rozwoju cywilizacyi. Już od najdawnieszych czasów bito pieniądze z tych samych kruszców co i dzisiaj: ze złota, srebra, miedzi (raczej śpiżu), a nawet żelaza. W krajach uboższych jednostkę monetarną stanowiła moneta miedziana, gdyż miedź (śpiż) był to kruszec daleko pospolitszy w świecie starożytnym niż inne metale: tak łacińskie *aes* (śpiż) oznacza także i w ogóle *pieniądze*. W Grecyi moneta miała nastać około IX wieku przed Chr. wprowadzona przez króla Argosu Fidona. Słynna żelazna moneta Lykurga nietylko nie jest nieprawdopodobną, ale nawet istnienie jej zupełnie jest pewnem i zrozumiałem: Grecy bowiem aż do X mniej więcej wieku przed Chrystusem, żyli jeszcze w okresie śpiżowym — narzędzia, sprzęty i broń wyrabiali ze śpiżu — a żelaza nie znali: ztąd za czasów Lykurga (w wieku IX) żelazo, jako niedawno poznane i rzadsze od śpiżu miało większą od niego wartość, a przy tem, z powodu swej znacznej objętości i trudności w przenoszeniu, moneta żelazna zupełnie odpowiadała celom prawodawcy spartańskiego, który bynajmniej nie pragnął rozwoju handlu w Sparcie.

Na zakończenie tych wiadomości wstępnych dodamy, że po grecku pieniądze nazywają się *argyrion*, co również jak francuzkie *argent* oznacza właściwie *srebro*, że wyraz *moneta* jest nazwą czysto przypadkową od świątyni bogini Junony z przydomkiem Moneta (co znaczy Doradczyni), gdyż w tej świątyni starożytni Rzymianie mieli kasę rządową; że niemieckie *Geld* jest to tylko nieznaczącą zmianą wyrazu *Gold* (złoto) i że nasz wyraz *pieniądz* oznaczał dawniej właściwie karę pieniężną (sztraf).

(d. c. n.)

ZRANIONE SERCE.

GAWĘDA

PRZEZ

Ludwika Niemojowskiego.

Słuchaj-no dziewko, znasz mnie nie od wczora,
Jam nie rad skrywać co leży na sercu,
Więc bez oracyi powiem że już pora
Aśćce o ślubnym pomyśleć kobiercu.
Nie prawię z góry chwyć chłopa obcesem
Szast, prast, jak czynią modne marmozele;
Wszakże masz latka, jam zdziadział z kretesem,
Do dyabła zatem długie ceregiele.
Bierz co Bóg daje. Ćma się gachów roi,
Pomiędzy niemi męża wybrać łacno;
Niech więc asanna wciąż fochów nie stroi,
Gardząc hymenu alternatą zacną.
Zajechał cześnik, mać on piękne miano
A w sakwie tynfy, ba nawet talary,
Aśćka czmych z izby — zwołałem spłakaną:
„Cóż to?“ „Nie pójdę.“ „Dla czego?“ „Bo stary!“
Przybył pan sędzic paradnie przyodzian
Darem wymowy uposażon szczodrze,
Lecz z kwitkiem musiał wynieść się ów młodzian
Gdyż mu garb pono wyrasta na biodrze;
Dalej pan Wojski zjawił się we dworze,
Już go polewki przywitano misą,
Jakiż w nim feler bies chyba znać może:
Jaki? Ot taki że ma głowę łysą!
Owóż czy szpetny czy na licu gładki,
Czy słynny głową, czy cnej krwi ferworem,
Każdy aspirant wraz z swemi manatki
Brał nogi za pas przed aśćki rygorem.

Piękny i wonny jest wianek dziewiczy,
Jeśli dwa serca afektem zapłoną,
Ale gdy dziewka sporo latek liczy
Toć on cierniową staje się koroną,
Dyabelnie ciężąc...Tudem jako rodzic,
Radzę nie podnoś tak nosa do góry,
Bo żaden książę, ba i wojewodzic
Do mego dworca nie zjedzie w konkury;
Szlachcica trzeba — wszak w panu Niesieckim
Zawzdy estymę ma klejnot herbowy...
No, otrzej oczy, raz przestań być dzieckiem
I rzuć niewczesne uporu narowy.
Wiedz że gdy panna węzły temi gardzi,
Co z woli Boga niewiasty udziałem,
I w wiek dojrzały wjeżdża coraz bardziej,
To szał swój skupi życia cierpień całem.

A ona ojcu do stóp padnie plackiem:
„Pızebaczcie! woła tuląc się pod nogi,
W żywota drodze jam nie szła omackiem,
Puszczając mimo rodzica przestrogi;
Nie znałam w doli innego arbitra
Jak dawcę życia, gdyż przeczuciem własn em
Wiem, iż ród możny i książęca mitra
W dworze szlachcianki nie zmieszczą się ciasnym.
Wiem także i to, że kiedy dziewica,
Wiarę dozgonną przyszłemu ślubuje,
To się nie patrzy w jego zwiędłe lica,
I w zmarszczkach twarzy lat mu nie rachuje.
Jeślim nie chciała ni fortuny darów,
Ni tej estymy co prym daje wszędzie,
Nie sądź o ojcze aby szpetny narów
Nieposłuszeństwa, służył za orędzie
Czynnościom mojem. Ażaliż to błogo
Żyć wciąż samotnie, niby w stanie wdowim,
Dla dziewki co chce iść wskazaną drogą?
A przedsię tak jest, dla czego? — opowiem.

Gdy do stolicy sejm walny zwołano,
By w bezkrólewiu rządzić kraju losem,
Tyś ruszył ojcze z drużyną dobraną,
Pragnąc elekcyą popierać swym głosem,
A jam została pod nadzorem ciotki,
Matrony biegłej w wychowaniu dziewic;
Pani Brygidy Mielżyńskiej z Lichotki,
Wdowie po panu Kużmie z Radoszewic.
Byłam w lat kwiecie. by usiedzieć doma
Przy igle, krosnach, ochoty nie stało,
A ona krewna jako stara, chroma,
Nie mogła biegać wciąż za dziewką małą;
Więc siadła zwykle z kądzielą przed gankiem
Nucąc godzinki — jam zaś wśród igraszek,
Raźna, swobodna, wieczorem i rankiem,
Fruwała sobie niby polny ptaszek.

Pewnego razu, wedle obyczaju
Strudzonych dziewic co błądzą wśród borów,
Spoczęłam w chłodzie cienistego gaju,
By spleść koronę z całodziennych zbiorów;
Wiję więc sobie kwiecisty ów wieniec,
Gdy krzyk się rozległ — spoglądam z za krzaków,
A tam urodny i dzielny młodzieniec,
Walczy ze zgrają dzikich hajdamaków.
Padł, czmychły zgraje — przybiegam strw ożona....
Lecz jakże chwila ta była okrutną:
Młodzian dłoń ciśnie do krwawego łona,
I szklistym wzrokiem patrzy na mnie smutno.
Jam łzy roniła, on chwyci mą rękę

I szepnie głosem z cierpienia omdlałym:
„Za twe współczucie przyjm dziewczęć podziękę,
Łacniej mi umrzeć gdy ciebie ujrzałem!“
Po chwili skonał. Co się działo ze mną
Trudno w myśl ująć lub określić słowy,
Zawzdy goryczą trapiona tajemną,
Kroczyłam niby w cmentarni grobowej
Z wspomnieniem o nim. Życia mego dawco!
Ojcze, mój ojcze, wybaw mnie z tej matni
Obłędu serca, stań się moim zbawcą,
I daj dzień szczęścia — jedyny, ostatni!“

Stary wzrok łzawy rzuci na niebogę
I rzeknie: Córo, wyrwać cię z złud cieśni,
Dać spokój duszy, czyż zdołam, czyż mogę,
Gdyś całą przyszłość w mogił zwarła pleśni?“
„Możesz o ojcze — rzeknij tylko słowo,
Wnet mrok się w blaski przemieni wesela;
Ma przyszłość w ciemnię skryła się grobową,
Ja ją odnajdę u stóp Zbawiciela!“

Obrazki Warszawskie

ułożone w trzech tomach

PRZEZ

Jana Kantego Gregorowicza

ofiarowane

Autorce Kroniki zagranicznej w Bibliotece Warszawskiej.

(Dalszy ciąg).

Rozdział XXIII.

W cukierni pod filarami teątralnemi, na piąterku zwanem Górka, osób było jak nabił. Wszystkie trzy bilardy były zajęte, niektórzy z graczy bez zwierzchniego okrycia, rozprawiali głośno o kombinacyach gry z widzami w około ścian i przy stolikach siedzącymi. Na bokach grano w szachy, przy każdej partyi mieściło się kilku ciekawych śledzących pilnie poruszenia pionów, bliżej drzwi stało kilku mężczyzn rozmawiających z sobą, za bufetem zastawionym ciastami znajdował się subiekt, z widocznemi oznakami znudzenia a nawet zmęczenia zgiełkiem zwykle panującym do późnej nocy, którego nic nie zajmowało, ani bilard, ani szachy, ani nawet głośne rozmowy obecnych, tylko wydawane żądania kawy lub herbaty, powtarzane przez niego służbie z automatyczną niemal ścisłością, i pilne baczenie na wychodzących, czy uiścili się z przypadającej od nich należytości. Nie każdy bowiem obowiązek ten spełniał, a kontrola ścisła była prawie niepodobną. Nad tym gwarem i zgiełkiem zebranych osób, wisiała chmura dymu z cygar i papierosów, w izbie było ciemno, ponuro i duszno.

Jan pierwszy raz znajdując się w nieznanem zupełnie towarzystwie, w którem wszyscy zdawali się być jakby żyjący z sobą w najściślejszej zażyłości, nieśmiało zatrzymał się przy drzwiach. Pociągnął go dalej Mieczysław z Maciusiem, Stanisław zaś zajął się witaniem licznych znajomych, z różnych stron wyciągających do niego ręce.

— Czekamy na ciebie Stasiu, odezwało się kilka głosów, abyś dał nam koncert gry wyborowej.

— I zrobił fiasko! odrzekł Stanisław. Przy bilardzie widzę majstrów, przy których jestem profanem i to niezmiernie malutkim.

— Ho! ho! ho! znamy cię kochanku.

— Panie Stanisławie, szepnął markier, stary wyjadacz swego fachu, który znał jak najdokładniej wartość wszystkich graczów i wiedział ile na którego zręczność liczyć może; panie Stanisławie, bilard niedługo wolny będzie, niech się pan zatrzyma a urządzę panu ślicznego preferansika.

— Dobrze chłopusiu, odrzekł Stanisław nieznacznie, wiesz że ze mną interes czysty jak szkło.

Podano kawę, Jan z towarzyszami zasiadł przy stoliku przypatrując się ciekawie zgromadzonym, a Stanisław, jakby w domu własnym, wałęsał się w koło bilardów rozmawiając i robiąc uwagi nad grą bilardowych zapaśników. Niedługo, markier dotrzymał słowa, utworzył nową partyjkę, do której włączony Stanisław zbliżył się do swych towarzyszy mówiąc:

Gra nie potrwa więcej jak godzinę, a apartnerzy dobrzy bo wypłatni a nieszkodliwi, takimi nie można pogardzać.

Stanisław zdjął z siebie paletot, wyciągnięto losy, ułożono się o warunki i wysokość gry i rozpoczęła się szermierka bilardowa. Jan nie mógł się nadziwić zręczności Stanisława, gra ta nie była mu obcą, zabawiał się nią czasem w domu stryja, ale tak grającego jak Stanisław nie widział jeszcze nigdy. Czasami jednak w najprostszym sztosie chybił, a kiedy Stanisław się gniewał sam na siebie a markier dowodził że nie jest przy sztosie i chętnie grałby z nim partye po rublu, Jan niepokoił się o krewniaka aby nie został zgrany a raz nawet cichaczem dał mu to do poznania.

— Bądź spokojny, odszepnął Stanisław, nie jestem frycem i wiem co w trawie piszczy.

Jan uspokoił się, Stanisław dość często fuszerował, ale za każdem nieudaniem się sztosu, spoglądał znacząco na markiera, a potem zwracając się do swych przyjaciół, wykrzywiał pociesznie na znak, że gracze rozmyślnie robione chybne uderzenia przyjmują za dobrą monetę.

— Gdyby tylko mogli, mówił w przestankach Stanisław zbliżając się do Jana i popijając kawę, zgraliby mnie jak szewca, muszę się więc bronić i używać różnych fortelów aby się nie dać złapać.

Jan zupełnie przekonany rozweselił się i przyznał sam przed sobą, że krewny jego Stanisław jest perłą drogocenną, umiejącym nietylko mówić rozumnie, ale i rozumnie obracać się pomiędzy ludźmi. Partye przechodziły szybko, w pierwszej Stanisław przegrał i żądał podwyższenia ceny każdego punktu, powiadając że tak tania gra sztos mu odbiera; markier z udanem oburzeniem odradzał wróżąc niepowodzenie, gracze wahali się, Stanisław z udanym także gniewem groził zaniechaniem gry, wreszcie markier cyfrę stawki żądaną przez Stanisława poradził obniżyć i szepnął jednemu z zapaśników.

— Niech panowie grają, ten uparciuch zirytowany, a tacy pewnego sztosu nigdy nie mają. Zaręczam że beknie bo kij mu lata jak w febrze. Znam ja się na tem.

Gra więc na nowo się rozpoczęła, Stanisław pudłował, markier podnosił ramion z szyderstwem, gracze zapalali się, żartowali, Stanisław gniewał się, klął, piorunował, odmieniał kije, przeglądał je bacznie, wreszcie przegrał drugą partyą ale z mniej już złym rezultatem.

— Basta! zawołał kładąc kij na bilardzie i wyjmując pieniądze do zapłaty. Dziś widzę przegrałbym nawet koszulę, dosyć tego.

Gracze zaczęli naglić, markier zachęcać możnością odegrania się, Stanisław potrząsał głową, wreszcie oświadczył stanowczo, że grać będzie ale po cenie jakiej żądał poprzednio. Markier z tajonym uśmiechem zwrócił się do przeciwników, dając do zrozumienia że się lękać nie mają czego. Zgodzono się, Stanisław wybrał kij starannie, ciężkość jego zważył, przyjrzał się jego prostości, nakredował i sapiąc, marszcząc się przystąpił do losowania. Gra zaczęła być interesującą, bo stawka była grubą a gracze wszyscy niepospolici.

Kiedy tak w drugim salonie zapasy toczą się między graczami i dochodzą do końca z wielkiem powodzeniem Stanisława, do pierwszego przedziału wszedł młody człowiek dość skromnie ubrany, troszkę rozmamany, troszkę rozczochrany i zatrzymawszy się blizko wejścia zaczął bacznie przyglądać się całemu zgromadzeniu, jakby kogoś wypatrywał. Był to młodzieniec nie mający więcej jak lat dwadzieścia kilka, jasny blondyn, szczupły, z policzkami dobrze zarumienionemi, oczami uśmiechniętemi pełnemi blasku i życia. Skończywszy przegląd rozśmiał się głośno tak że wszystkich zwrócił na siebie uwagę, potem przytykając palcami w górę wzniesionej ręki z drugą opartą na biodrze, wykręcając się w koło i przytupując śpiewał:

Marysia i złota sala,
A przytem wyborne flaki,
To mi to rozkosz prawdziwa,
Bom chłopiec nieladajaki.

Hulaj dusza bez kontusza,
I z bosemi choć nogami,
Hulaj, hulaj, gębę stulaj,
A pobrzdękuj ostrogami.

Tłum ciekawych zebrał się w około nieznajomego przybysza, młodzieniec ukończywszy śpiewkę, skłonił się i zaczął mówić z patetycznością:

— Dziękuję szanownej publiczności za przywołanie, na wywdzięczenie za doznane względy, przedstawię tragedyą Horaciusze i Kuriaciusze, kiedy stary Horacy odbiera wiadomości z placu boju, że dwóch synów jego już zginęło w walce z Albańczykami a trzeci rzucił się w ucieczkę.

I stanąwszy w postawie bohaterskiej, na głowę szybko włożył rodzaj kasku dość sztucznie zrobionego z papieru złoconego i zaczął deklamować:

Więc w sromotną powiadasz, rzucił się ucieczkę?
I żołnierze podłego zdrajcy nie dobili?
Przeciw trzem, cóż miał zrobić, mówisz mi wysłańcze,
Co zrobić? Ja ci powiem; umrzeć lub w rozpaczy,
Dać poznać przeciwnikom co broń rzymska znaczy,
Gdyby był jedną chwilę los bitwy przedłużył,
Rzym byłby jedną chwilę później Albie służył.
Niechby umarł, niechby przy czci zostawił wiek mój stary,
Wszak ojciec godzien tej syna ofiary,
On mnie tylko zbeszcześcił. Kogo? Rzymianina...
Przekleństwo mu! Niech ginie jak podła gadzina,
Nie jak ja, z spokojem, odwagą, zapałem,
Lecz rozpaczy i strachu owładnięty szałem.
Jeden cios prosto w serce co mi życie skróci,
Jego ciągle niech straszy i gdzie się obróci,
Widzi ciągle jak padam, jak sztyletu ostrze,
Wpijam w samo me serce, jak wiję z boleści...
Jak umieram... umieram...

Przy ostatnich słowach młodzieniec z bocznej kieszeni wydobył sztylet błyszczący wyborną stalą, potem wykręcił nim w powietrzu i jednem silnem pchnięciem wbił go w bok prawy po samą rękojeść. Twarz przejęta bólem wykrzywiła się konwulsyjnie szaleńczo, drgnął, wyciągnął ręce i runął na ziemię trupem. Słuchącze rzucili się ku samobójcy, podnieśli go, jedni wołali o wodę, o doktora lub felczera, drudzy ciągnęli go ku kanapie, młodzieniec nie dawał najmniejszego znaku życia, głowa zwiśnięta ku ziemi i zupełna bezwładność jasno świadczyły, że już w nim nie ma życia ani śladu. Głosy żalu zewsząd dawały się słyszeć, ubolewano, dopy-

tywano się czy samobójcy nie zna kto przypadkiem, dziwiono się tak traicznemu wypadkowi, robiono różne domysły...... aż nagle zabity zerwał się z kanapy i wybuchłszy wielkim śmiechem, zaczął klaskać w ręce kręcąc się w koło jak opętany.

— A to mi się udało! wołał zadowolony. Przyznacie panowie żem artysta co się zowie, nie dacież mi oklasku. Teatr nie wpuścił mnie na scenę, powiedziałem też sobie: mniejsza o to! Artyzm nie zna niewoli, scenę ma wszędzie gdzie się obróci a i publiczności nigdy mu nie braknie, bo wszędzie są ludzie. Wszak prawda panowie? Czasem co prawda bąbnę sobie, ale któż nie bąbie gdy ma co do bąbania. Na świecie tak jakoś strasznie... brrum! że bez bąbania człowiek zostałby bryłą lodu. Czyż w tym szynku przechrzczonym na cukiernię, nie ma wódki.

Kilka głosów odezwało się z poleceniem przyniesienia wódki, młodzieniec wziął kieliszek, przyjrzał się mu i zaśpiewał:

Gorzałeczka grunt,
I tabaczki funt,
A kto pije wie że żyje,
Bo nie czuje jak ktoś bije...
Hu! ha!

Kiedy miał kieliszek wychylić z pomiędzy widzów wysunął się Bolesław i zawołał choć łagodnym ale karcącym głosem:

— Kubusiu, a ty co tu dokazujesz?

— A to kochany pan, szukałem go, zawołał Kubuś z przyjaznym uśmiechem wyciągając rękę do Bolesława.

— Wiesz że nie lubię podobnych awantur, że mi przyrzekłeś...

— To prawda, ale zastawszy tak liczne zgromadzenie, nie mogłem się powstrzymać od wystąpienia artystycznego. I udało mi się przewybornie, gdybym był w teatrze wykonał tę scenę samobójstwa starego Horacego, na drugi dzień wszystkie gazety ogłosiłyby mnie za pierwszego artystę w świecie. Złudzenie było zupełne, trzeźwiono mnie wodą, szukano doktora, a sztylet tkwił w piersi, bo urządzony teatralnie, ostrze w nim wsuwa się w rękojeść która wpija się w ubranie.

O Bozka sztuko ty córo Olimpu,
Wygnanko z raju...

— Kubusiu, proszę cię, przerwał Bolesław.

— Prosisz mnie, powtórzył Kubuś jakby trzeźwiejąc w swem artystycznem uniesieniu, tak... przypominam sobie... otóż... i nachyliwszy się coś szepnął Bolesławowi do ucha.

— Powiedz że dobrze, odrzekł Bolesław i nie zapominaj o co cię prosiłem.

— Dobrze, kortyna zapadła, kłaniam się szanownej publiczności, sztuko! bądź zdrowa!

I wyrzekłszy to Kubuś z szałem rozpaczy zakrył twarz rękami i wybiegł szybko na schody.

Liczny tłum widzów zaimprowizowanego na prędce przedstawienia, zaczął się rozchodzić tworząc różne domysły co do osoby głównego aktora: chciano wiadomości ściągnąć od Bolesława, który widocznie znał go i żył z nim w bliższych stosunkach, ale go nie znaleziono.

— Naturalnie, że waryat, mówiono powszechnie, zawsze jednak przyznać należy że scenę tę samobójstwa oddał znakomicie. Kto to może być taki?

— Jakiś chudeusz, zapewne rzemieślnik, odpowiedziano, a pewnie i ten drugi musi być także rzemieślnikiem.

— Nie, panowie, odezwał się Stanisław z kijem bilardowym w ręku, tego drugiego znam, kim jest nie wiem, ale że się osłania dziwną tajemniczością to niezawodnie. Nazywa się Bolesław, co robi nie wiem, nie jest bogatym ale i ubogim nazwać go nie można. Ma przytem znajomości z karetowemi paniami i z chodzącemi beczkami złota, żyje skromnie, nie prosi jednak nikogo o pożyczkę a dziś przekonałem się że ma i stosunki z motłochem kwalifikującym się do domu waryatów. Przyznacie panowie że to daje wiele do myślenia.

W kilka minut później zgromadzenie wróciło do dawnego porządku. Widzowie zajęli dawne miejsca, Stanisław grał i żartował wygrywając partyą po partyi, towarzysze jego przypatrywali się szermierce zapaśników a markier notował punkta i zapisywał na tablicy przegrane. Wreszcie złożono kije, obliczono się, wypłacono należytość, Stanisław zgarnął znaczną część wygranej i nasadziwszy kapelusz na bakier, z miną bundziuczną wyszedł z przyjaciołmi na ulicę.

— Cóż Lamparcie, zapytał Maciuś, dużo wygrałeś?

— Drobnostkę, szkoda nawet czasu i atłasu, zaledwie dwanaście rubelionów.

— To jeszcze mało?

— Naturalnie że mało Tacy apartnerzy nieczęsto się zdarzają, i byłem pewny że chwycę z nich przynajmniej z pięćdziesiąt rubelków a tu wszystko skończyło się na dwunastu. Ale ja nie organista: wszystko dla mnie wygląda ładnie co mi w garść wpadnie. Mieli mnie ochotę skubnąć, tymczasem ja ich skubnąłem. Wszelkich gier hazardownych nienawidzę i ty strzeż się ich Jasiu, ale bilard, wiścik, preferansik to gry szlachetne, wygrywa w nich nie los ślepy, ale zręczność i umiejętność. Walka więc jawna, szlachetna, żadnych podstępów nie dopuszczająca. Kto w niej wprawniejszy ten szczęśliwszy.

Jan zupełnie przekonany, przyznał słuszność dowodzeniu krewniaka, Mieczysław więcej obeznany z figielkami podobnej natury, uśmiechał się potajemnie, nietylko nie potępiając, ale po części zazdroszcząc zręczności swego przyjaciela; Maciuś zaś nic nie mówił ale szeptał w myśli:

— Z Lamparta to czysty Rynaldyni co obdzierał i rabował a udawał niewiniątko.

Stanisław wyszedłszy z cukierni, z cygarem w ustach i miną wielkiego pana, śmiejąc się rozprawiał głośno z towarzyszami. W pobliżu stojący dorożkarze, wpatrzyli się w wychodzących, poruszyli końmi aby być gotowymi na pierwsze zawołanie i jak tylko Stanisław kiwnął, wszyscy wyruszyli na wyścigi pewni dobrego zarobku. Stanisław wybrał dorożkę pierwszej klasy, rozsiadł się, Jasia posadził przy sobie, Mieczysława z Maciusiem na przodzie i zawołał:

— Na Solec do przewozu, tylko po kawalersku!

Dorożkarz ruszył z kopyta, z pod kół sypnęły iskry, wzniósł się trajkot i dorożka pomknęła ulicą Wierzbową.

— Już tam niech ludzie co chcą mówią, odezwał się Stanisław, ale nic na świecie nie ma lepszego jak mieć pieniądze. Cały świat jest na jego usługi, wszystko mu nadskakuje, nadsługuje, żadna rozkosz nie jest mu obcą, każdą może się sycić, nasycić, i przesycić, gdy przed chudeuszem wszystko jest zamknięte. Wszak prawda Żyrafko?

Mieczysław chrząknął, przełknął i odrzekł:

— Ekonomia polityczna pozytywna, pieniądz czyli dorobek, uważa za pierwszy motor szczęśliwości społecznej i głównie zasób jego poleca. Anglia najbogatsza ze wszystkich krajów jest zarazem i najszczęśliwszą, my najubożsi, to też los nasz wcale nie do zazdrości.

— A wszystkiemu winni są nasi kochani dziadkowie i pradziadkowie i owo wieczne bujanie w obłokach, pomiędzy gwiazdami i słońcami wtrącił Stanisław.

— Oj! filozofowie! filozofowie! odezwał się Maciuś. Ja nieraz i złotówki nie mam w kieszeni, a jednak nigdy nie spuszczam nosa jak wy gdy pustki u was w kieszeni.

— A boś ty filozof polski, wrzasnął śmiejąc się Stanisław, co patrzy w niebo a kałuży przy nodze nie widzi: my zaś pozytywiści trzymamy się ziemi i nie bujamy w obłokach żeby karku nie skręcić.

— Skręcicie go, skręcicie ale w inny sposób, a za wasz cały poytywizm i grosza bym nie dał.

— Kocham cię Maciusiu, odezwał się Stanisław, wzdychaj, módl się, bij w piersi, patrz w obłoki i szukaj drabiny do szczęśliwości niebieskiej prowadzącej, ale pozytywizmowi daj pokój bo znasz się na nim jak kura na pieprzu.

— O! a wy to wielcy mądrale, mruknął Maciuś i miał ochotę szeroką przeprowadzić rozprawę, ale brakło mu myśli, dowodów, chociaż czuł że takie bezwzględne z ich strony zaprzeczanie wszystkiego, o czem miał inne wyobrażenie, nie może być na prawdzie oparte. W domu inaczej go uczono, kazano mu wierzyć i ufać, zaszczepione pojęcia czas umocnił, przemienił w prawidła życia, doprowadził je może do szkodliwej dlań przesady nie wytwarzając niezbędnej energii, ale nie zwichnął ich blichtrem nauki jakim się szczycił Stanisław z Mieczysławem. Nie chcąc jednak przyznać wygranej przeciwnikowi i nie ściągać na siebie podejrzenia zupełnej niewiadomości, zwrócił się do Jana.

— Ich pozytywizm panie Janie, to mi już stoi kością w gardle....

— A to twardą masz naturę, kiedy cię jeszcze nie zadławił, przerwał Stanisław ze śmiechem, a Mieczysław podniósł ramion, uśmiechnął się z szyderstwem i pomyślał:

— Jakiż ten Maciuś głupiec!

— Ich pozytywizm, mówił dalej Maciuś, to jak brytan na łańcuchu co na wszystkich szczeka i zębami kłapie. Dla nich rubel wszystkiem i największym mocarzem ziemskim. Lampart z pewnością niedługo oprawi go w ramki, zawiesi nad łóżkiem i lampkę przed nim zapali.

— A wiesz co, że pomysł wyborny, zawołał Stanisław. Maciusiu, przeszedłeś siebie samego, jak wysiądziemy na Solcu to cię ucałuję.

Maciuś nic na to nie odrzekł, tylko mruczał coś sam do siebie, Mieczysław uśmiechał się, Stanisław śmiał całem gardłem a Jan nie wiedział gdzie się ze zdaniem przechylić, czy do Stanisława czy do Maciusia. Gdyby ten ostatni słowom swoim nadał naukową formę, jak to Mieczysława było zwyczajem, gdyby upstrzył je nazwami uczonych, jak to znów Stanisław zwykł był robić, Jan z pewnością byłby stanął po stronie Maciusia. Ale tak rozumować i on umiał, niczem zatem nie został pociągnięty, nic go tak nie uderzyło aby wywołało podziw, został więc przy Stanisławie, tymbardziej, że gdy Mieczysław zajął rozmową Maciusia, krewniak szepnął mu:

— Maciuś poczciwy chłopak, tylko strasznie ograniczony, nic nie czyta i nic nie umie.

Jan czytał dosyć ale same powieści, uznał się też bez porównania wyższym od Maciusia, jakże więc mógł trzymać jego stronę przeciw Stanisławowi i Mieczysławowi, których naukowość tak bardzo jego skromne wiadomości przewyższała. Tymczasem rozmowa pomiędzy Maciusiem i Mieczysławem coraz bardziej się rozwijała. Stanisław zaczął się nudzić, wrzasnął też niecierpliwie:

— Dajże pokój kochany Pączku. Jesteś Demostenesem i Cyceronem, schowaj jednak wyroby swej umysłowości na karnawał. Dla mnie nic nudniej-

szego jak dysputy, bo się przy nich człowiek zmacha a nic nie zyska. Pomówmy lepiej o Bolesławie i jego spotkaniu z tym młodym waryatem. Pojąć nie mogę co za stosunek może ich łączyć z sobą.

— Zapewnie przyjaźnią się, wtrącił Mieczysław.

— Ej! Bolesław dziwak ale zawsze z wykształceniem, rzekł Stanisław.

— Z wykształceniem? zapytał Mieczysław. Bardzo ono słabe i niezmiernie podejrzanej wartości.

— No, zawsze jednak coś warte....

— Bardzo niewiele, brak w niem podstawy, fundamentu niewzruszonego. Dowodzenia jego płytkie, zdania zmurszałe, i wszystko na stare kopyto za panią matką pacierz. Jak starzy bajali i on baje a to z nowemi pojęciami nie może harmonizować.

(*d. c. n.*)

CO TO ŻYCIE?

Odpowiedź na wiersz p. Natalii K. p. t. „Czem jest to życie?“

O! chcesz wiedzieć co to życie?
Jest to serca silne bicie,
Pobudzone uczuć szałem,
Ciągły bieg za ideałem,
Rodzące się wciąż nadzieje,
I zmienne losu koleje,
I zawiedzione marzenie,
Łzy palące i cierpienie.
To szczęścia chwila radosna,
Promienista, wonna wiosna,
Jest to trudów łańcuch długi
I pole ciągłej zasługi.

Eliza R.

WIEDEŃ I ŻYCIE WIEDEŃSKIE.

PRZEZ

Wiktora Tissot.

(Autora słynnej „Podróży do kraju miliardów“.)

Streszczone przez J. B.

(Dalszy ciąg).

— Doprawdy, gdybym ja nie był nadszedł, wszystko to mogłoby się bardzo smutnie skończyć; ale teraz bądźcie panie spokojne, nikt nie dowie się o tem. A odwracając się do młodej dziewczyny, dodał cicho: „Jakże mi za to podziękujesz?“

Marya zarumieniła się i milczała.

— Chodź, chcę z tobą pomówić, rzekł znów cesarz, chcąc aby usiadła z nim na kufrze stojącym w rogu pokoju.

Dziewczyna nie ruszyła się z miejsca.

— Nie bądźże taka dzika; los twego narzeczonego jest w twojem ręku, a jeśli zechcesz kochać mnie trochę, ta sakiewka pełna złota stanowić będzie twój posag.

— Wszyscy oni jedno warci, szepnęła stara kobieta.

Złoto błyszczało przez oczka sakiewki, rzucając jakby dziki i szatański odblask na ubogi pokoik; dziewczyna jednak ani się ruszyła.

Józef II który był sceptykiem pod względem cnoty kobiecej, tym razem przerachował się trochę.

— Schowaj pan swoje złoto, rzekła nareszcie Marya; mam narzeczonego którego kocham, a skoro pan jesteś bogaty, radzę mu oddal się spiesznie z tej uliczki.

Ta niezachwiana wierność dziewczyny dla narzeczonego, żywo wzruszyła cesarza.

— Cóż mam zrobić żeby pozyskać twoje zaufanie? zapytał.

— Nie mówić do mnie w podobny sposób.

— Dobrze, daję na to rękę.

— I odejść sobie.

— Dobrze, ale przynajmniej pocałuj mnie zanim odejdę.

— Niech i tak będzie ale idź pan sobie zaraz.

Marya pocałowała cesarza w twarz, i odszedł zachwycony tą śliczną i uczciwą dziewczyną; całą noc miał ją na myśli, obraz jej nie dał mu zasnąć.

Nazajutrz rano, gdy nadeszła godzina w której Józef II pozwalał wszystkim bez różnicy poddanym swoim zbliżać się do siebie i przedstawiać swoje prośby i interesa, wyszedł na ów słynny korytarz otwarty od rana do wieczora i w którym zawsze ktoś oczekiwał. Najpierw cesarz przyjął deputacyą oberżystów wiedeńskich, uskarżających się na szkodliwe dla nich współzawodnictwo skutkiem otwarcia sprzedaży win z winnic cesarskich.

— Kochani obywatele, odrzekł cesarz, piwnice moje pozostaną otwarte dopokąd wy tak złe wino sprzedawać będziecie.

Następnie zbliżyła się stara, kijem podpierająca się kobieta; padła do nóg monarchy wołając z głośnym płaczem:

— Najjaśniejszy panie! łaski dla mojego syna który wczoraj zszedł z warty na której był postawiony; taki jeszcze młody i ma się żenić z uczciwą dziewczyną. Łaski! miłościwy monarcho!“

— Dobrze, odrzekł cesarz, przebaczam mu i uwalniam od służby wojskowej.

Stara matka, rozrzewniona chciała ucałować stopy monarchy; Józef II podniósł ją dobrotliwie.

Cesarz nigdy jeszcze tak niecierpliwie jak dnia tego nie czekał wieczoru; jak tylko noc zapadła, okrył się swoim płaszczem i poszedł wprost do mieszkania dziewczyny. Zapukał lekko do drzwi. Stara matka otworzyła mu i zdawała się bardzo niezadowolniona z odwiedzin. Marya zalała się łzami.

— Czegoż płaczesz, dziewczyno? zapytał cesarz z dobrocią: mój przyjaciel kapitan powiedział mi że twój narzeczony został uwolniony od służby wojskowej.

— Ach! wiem o tem, odrzekła, ale nie będzie już mógł służyć swemu cesarzowi którego tak kocha.

Żywo wzruszona, w jej pięknych oczach łzy błyszczały jak brylanty, Marya piękniejszą jeszcze niż wczoraj wydawała się cesarzowi; stał wpatrując się w nią z zachwyceniem, gdy wtem drzwi się otwarły i August wszedł do pokoju.

Zobaczywszy kogoś obcego, najpierw cofnął się o parę kroków, a potem śmiało przybliżył się do niego, zapytał rozkazującym głosem:

— Jakiem prawem tu pan wszedłeś?

— Oto samo chciałem zapytać się, rzekł spokojnie cesarz.

— Ja jestem narzeczony Maryi.

— A ja przyszedłem tu bo mi się tak podobało.

— Masz pan zamiary których wyznać nie możesz! krzyknął groźnie August.

— Zkądże wiesz o tem?

— Pan jesteś wojskowym?

— Tak.

— No, w takim razie nie potrzebuję znieważać pana czynnie... Wychodźmy!

— Auguście! co chcesz uczynić! wołały zatrzymując obie kobiety.

— Służę ci, rzekł cesarz.

Ale w tejże chwili, August jakby piorunem rażony, zbladł jak ściana i zachwiał się nogach.

— Cesarz! wyjąknął, i padając do nóg monarchy któremu ubliżył i wyzwał, błagał o przebaczenie.

Marya i matka także padły na kolana.

— Wstańcie i bądźcie szczęśliwi, rzekł cesarz, jesteście zacni i poczciwi, pobierzcie się, tylko zamawiam sobie proście mnie na chrzestnego ojca wszystkich waszych dzieci.

Przez dziewięć lat z kolei, August regularnie przychodził zawiadomić cesarza że mu się znów syn urodził. Właśnie kończył się rok dziesiąty, gdy spotkawszy go w korytarzu Burgu, Józef II zawołał wesoło:

— No, cóż, dziesiąty syn?

— Nie, Najjaśniejszy panie; rok ten jakiś nieurodzajny, to też nie przychodzę prosić W. C. Mości na ojca chrzestnego, ale ponieważ wojna ma wybuchnąć, błagam o pozwolenie wejścia do wojska jako ochotnik. Brat mój, trochę kaleka, zastąpi mnie w obowiązkach jakie pełnię z łaski W. C. Mości.

— A cóż żona na to powie?

— Żona więcej jeszcze kochać mnie będzie, jeśli powrócę okryty ranami w usługach mego monarchy.

W pół roku potem August wracał do Wiednia z wielką szramą na twarzy i z orderem na piersiach.

Józef II lubił opowiadać całe to zdarzenie, dodając zawsze: „Nie pojmujecie jak bardzo ta Maryśka wpłynęła na zmianę mych przekonań o cnocie niewieściej.“

XI.

Chodnik podziemny łączy pałac cesarski z kościołem Augustyanów, w którym odbywają się uroczystości religijne na których dwór bywa obecny. W tym to kościele przechowują się w srebrnych urnach serca członków rodziny cesarskiej. Zaraz przy wejściu spotykamy wspaniały grobowiec, postawiony przez księcia Alberta dla małżonki jego, arcyksiężniczki Maryi-Krystyny, córki Maryi-Teresy. Canova dokonał prawdziwego arcydzieła, uderzającego wyrazem boleści i żałoby, kując tę piramidę marmurową w środku której umieszczone są drzwi do grobowej pieczary, przez którą wchodzą dwie grupy alegoryczne. Cnota osłonięta zasłoną, niesie urnę z popiołami arcyksiężniczki, a Dobroć podtrzymuje starca przygnieconego wiekiem i zmartwieniem, za którym idzie płaczące dziecię. Po nad drzwiami, Szczęście trzyma medalion arcyksiężniczki, uśmiechającej się słodko w pośród tego grobowego otoczenia.

W kaplicy zmarłych znajdują się groby cesarza Leopolda II i sławnego austryackiego feldmarszałka, hrabiego Leopolda Daun.

Hrabia Daun odznaczył się najpierw w bitwach przeciw Turkom, pod rozkazami Seckendorf'a; następnie pobił w Kollinie Fryderyka II, i dla uwiecznienia tego zwycięztwa cesarzowa utworzyła order Maryi-Teresy, przeznaczony na nagrody wojskowe. Jest to krzyż złoty z białą emalią, a na czerwonem tle w około medalionu, biały napis: *Fortitudini.*

Ale Saint-Denis domu Austryackiego, to kościół kapucynów, położony w środku miasta. Tam spoczywają snem wiecznym ci potężni cesarze i ci dzielni i groźni wojownicy, przed którymi świat drżał z obawy. Panowania ich były mniej lub więcej pomyślne i szczęśliwe, ale wszyscy byli kochani od swo-

ich poddanych. Dom habsburgski może się tem chlubił że wszyscy niemal pochodzący z niego monarchowie byli to ludzie dobrzy i umiarkowani, odznaczający się czystością obyczajów i szlachetnością charakteru.

Oto grobowce cesarza Mateusza, Franciszka I. Małgorzaty hiszpańskiej i Józefa II. który chciał aby mu położono napis; „Tu leży Józef II. nieszczęśliwy we wszystkich swoich przedsięwzięciach." Biedny ten król rzymski z którym kongres wiedeński tak okrutnie się obszedł, spoczywa tu także snem wiecznym, a obok niego, krwawym owinięty całunem leży nieszczęśliwa ofiara, Maksymilian Meksykański. Żelazną jego trumnę przysłaniają wieńce nieśmiertelników, dowodząc „że ci co go kochali za życia, czcią otaczają jego pamięć."

Ze sto grobowców mieści się w tych grobach, a wszystkie prawie odznaczają się wielką prostotą; jeden tylko grobowiec Franciszka I. męża Maryi-Teresy, ma rozmiary mauzoleum. Zdawałoby się że pozostała wdowa, chciała tą jego wielkością dać miarę swej boleści. Odziana w żałobne szaty, przychodziła po kilka razy na dzień modlić się przy grobie zmarłego męża, a gdy nareszcie zbytnia tusza nie dozwalała jej schodzić do grobów, kazała spuszczać się tam na fotelu opuszczanym na linach. Podczas ostatnich bytności u grobowca ukochanego męża, gdy miano fotel podnosić w górę, lina się zerwała, monarchini wzięła to za przepowiednię i zawołała: „On chce mnie zatrzymać, oh! przyniosą mnie tu niedługo." Jakoż w kilka dni zachorowała ciężko i umarła d. 29 listopada 1780 r. w wieku lat 64.

Od lat kilku smutek i zmartwienie cesarzowej odbijały się na wszystkiem co ją otaczało. Pałac cesarski przybrał surowy pozór klasztoru a Wiedeń pod tak ścisłym zostawał nadzorem jak pensya panien. W tem mieście miłości, miłość została zakazaną. Kupidyn został oddany pod nadzór policyi, ustanowiono oddzielne sądy do sądzenia jego sprawek; sądy te nosiły nazwę *komisyi czystości*. Komisyi takich było pięćdziesiąt i miały obowiązek czuwać nad obyczajami mieszkańców państwa. Agenci komisyi przechadzali się po Wiedniu jakby po haremie, i mieli prawo we dnie i w nocy wchodzić do mieszkań prywatnych; każda młoda dziewczyna wychodząca na ulicę sama bez różańca i książki do nabożeństwa, była aresztowana.

Marya-Teresa miała wyłączny swój sposób nawracania; kazała porywać młode dziewczęta szlachetnego rodu wyznające religię luterską, oddawała do klasztoru gdzie je uczono zasad religii katolickiej, a następnie wydawała je za mąż za bogatych panów. Tak wykradzioną była hrabianka Baufly, która następnie została żoną hrabiego Jana Esterhazy.

Te przymusowe małżeństwa kończyły się niekiedy dramatem, niekiedy komedyą. Cesarzowa połączyła tak *administracyjnie* Franciszka hrabiego Esterhazy z panną Starmberg. Hrabia był nadzwyczaj miły, słodki, uprzejmy, żona jego dzika, prędka, drażliwa, aż nareszcie zakochała się w kimś i ulegając jego namowom, pojechała z nim do Szwajcaryi. Lecz, niestesty! podczas gdy czuła para napawała się urokiem jezior helweckich, Marya-Teresa zażądała od prześwietnej Rzeczypospolitej aby jej wydano zbiegów. Zwodziciel został skazany na śmierć, ale w ostatniej chwili obrażony mąż wyjednał mu przebaczenie a nie dość na tem obsypał dobrodziejstwami, jak mówili złośliwi, w nagrodę że go uwolnił od żony.

Ale mówiąc o Maryi-Teresie nie należy się zastanawiać nad schyłkiem ale nad jutrzenką jej życia tak pełnego i płodnego. Była to istna Dyanna udająca się na łowy w towarzystwie swoich wiernych chartów. Wyobraźnia przedstawia nam ją siedzącą na karym wierzchowcu, z bronią w ręku, niby nową Joannę Darc którą Bóg zbudził i zesłał dla ocalenia kraju! Była piękna, dumna, pełna wdzięku, uczona, mówiła po łacinie, po węgiersku i różnemi językami słowiańskiemi. Była odważna i śmiała, bo towarzyszyła ojcu do obozu; lubiła odgłos strzałów z dział i z ręcznej broni. Była zjawiskiem poetycznem i rycerskiem, przypominającem bohaterki starych ballad hiszpańskich i niemieckich. Staje sama do walki z Francyą, Prussami, z Hiszpanią i z Piemontem które przeciw niej zawarły z sobą przymierze, i w pośród największych niebezpieczeństw okazuje taką siłę charakteru i taką wielkość duszy, iż wszystkich przejmuje podziwem i uwielbieniem. Na na wpół wschodniej ludności Węgier wywiera jakby czarodziajski urok; gdy stanęła w Presburgu przed sejmem państwa ze swem dziecięciem na ręku, magnaci węgierscy widząc ją opuszczoną i zdradzoną przez przyjaciół, samą, w obec wrogów, wznieśli w górę swe krzywe szable wołając z uniesieniem: *Moriamur pro rege nostro, Maria-Teresa!* Umrzemy za króla naszego, Maryę-Teresę! Następstwem tego było odstąpienie od oblężenia Wiednia, a Passawa, Linz, Monachium otworzyły Austryakom swe bramy. Parlament angielski zagłosował dwa miliony funtów szterl. na popieranie sprawy cesarzowej; księżna Malborough i sto ladych (ledich) angielskich wśród balu zdjęły z siebie kosztowne brylanty i posłały je młodej monarchini. Wtedy to Marya-Teresa odciągnęła od ligi nieprzyjaciół swoich króla pruskiego, przez odstąpienie mu Szlązka; ale mimo uroczystego zobowiązania, po upływie dwóch lat Fryderyk znów wkroczył do Czech. Po ośmioletniej wojnie, traktat zawarty w Akwizgranie przywrócił gorąco przez wszystkich upragniony pokój, a dla Austryi nowa rozpoczęła się era.

Pełna spokojnej i majestatycznej powagi, Marya-Teresa zasiadła na tronie Habsburg'ów. Najpierw troskliwie zajęła się wojskiem; założyła trzy akademie wojenne, w których młodzi aspiranci na oficerów, mogli uczyć się zasad nowej strategii; dla rannych żołnierzy wzniosła zakład inwalidów i urządziła domy schronienia dla dzieci żołnierzy zmarłych w służbie krajowej, oraz założyła obozy do ćwiczeń i manewrów, w Schoenbrun, w Pradze i w Insbruku. Tryest i Fiume zamieniła na znakomite porty. Popierała zakładanie fabryk porcelany, sukna, zwierciadeł, materyi jedwabnych; zachęcała gorliwie zakładających w Czechach fakryki szkła, wznosiła pałace, otwierała szkoły. Do najcelniejszych założonych przez nią instytucyi, należy *Collegium Theresianum*, akademia kadetów z jej wielką biblioteką, z muzeum historyi naturalnej, ogrodem botanicznym, z laboratoryum fizycznem i chemicznem. Dawniej tylko szlachtę przyjmowano do tego zakładu. W Teresianum uczył się podczas wygnania i zdał świetne egzamina, młody dzisiejszy król hiszpański, Alfons.

Pierwsze upiększenia swoje, Wiedeń zawdzięcza Maryi-Teresie, sama ona kierowała budową wielkich przedmieść urządzonych w czterech głównych punktach stolicy.

Za Franciszka I. dwór wiedeński przyjął obyczaje i zwyczaje francuzkie; cesarz nie mógł się nauczyć po niemiecku, a więc szlachta i wyższe towarzystwo zniewolone było znać język jakim on mówił. Języki włoski i angielski także były w modzie. Skasowano ceremoniał hiszpański, mimo to jednak lektorka Maryi-Teresy zawsze czytywała jej na klęczkach.

Z ojca, Franciszek I. był wnukiem Karola księcia Lotaryngskiego, a matka jego była córką księcia Orleańskiego, brata Ludwika XIV. Urodził się on we Francyi, 8 grudnia 1708 r. a gdy przybył do Wiednia miał zaledwie lat szesnaście. Jakże to miła i sympatyczna była postać ten król dobroduszny! Ubierał się tak skromnie iż prawie nie odróżniał się od służby; podczas wielkich uroczystości, nie pokazywał się lub zostawał w towarzystwie dam. „Jam sobie prosty człek" mawiał; co prawda cesarzowa nie pozwalała mu mieszać się do spraw państwa, gdyż, jak mówiła, wcale ich nie rozumie.

Nie było i nie ma gościnniejszego, więcej patryarchalnego dworu. Co wieczór zbierało się tam grono poetów i artystów, bawiących się jakby w poufnem kółku. Cesarz grał na fortepianie, Gluck na wiolonczeli, a Metastazy, któremu Marya nadała nazwę poety cesarskiego, deklamował swoje wiersze. Gdy ktoś objawił mu zadziwienie że jeszcze nie nauczył się po niemiecku, odpowiedział. „Bah! ja już od dwóch lat mieszkam w Wiedniu, a mimo to Wiedeńczycy nie umieją jeszcze po włosku."

W owej świetnej epoce panowania Maryi-Teresy nastąpiło wielkie zbliżenie między Austryą a Francyą; oba kraje trzymały się jednej polityki i zespoliły ściślej jeszcze przez małżeństwo Delfina z arcyksiężniczką austryacką. Wtedy już należało mieć się na baczności przed chciwemi zaborów Prusami. „Zapomnijmy, mówiła Marya-Teresa o starych przesądach które dawno już należało zagrzebać w niepamięci, zapomnijmy o zazdrości jaka dotąd dzieliła Francyą i Austryą. Chodzi tu o rzeczy najświętsze, o wspólne nasze dobro, *jeśli się nie zjednoczym silnem przymierzem, zostaniemy zdeptani i zgnieceni.*

Jakże to prorocze słowa wypowiedziała ta monarchini, która z napadu 1740 r. przeczuła mający nastąpić w 1866.

(*d. c. n.*)

Korespondencya z Niemiec.

Kłopoty Niemiec. — Niedobór w budżecie. — Potrzeba nowych podatków. — Nędza i socyalizm. — Proces wytoczony ks. Bismark'owi. — Kobiety socyalistki. — Obchód weselny księżniczek. — Taniec z pochodniami. — Dziełko Maksa Bauera o fałszowaniu żywności. — *Historya naturalna kobiety*, przez Baerenbach'a. — *Historya naturalna dyabła* p. doktora Karsch'a. — *Podróż do Peloponezu* Fryderyka Wernick. — Muzyka w Berlinie i w Wiedniu. — Karnawał w Wiedniu. — Teatr. — Nowe Muzeum. — Jubileusz uniwersytetu w Tubindze. — *Święta rodzina* Knaus'a.

(Dokończenie).

Drugiem dziełem, także zajmującem i równie piszącemu nastręczającem trudności, jest wydane świeżo przez doktora Karsch'a, zwyczajnego profesora nauk doświadczalnych w Akademii królewskiej w Munster, p. n. *Historya naturalna dyabła*. Niechże mnie ktoś nie posądzi że podając te dzieła jedno za drugiem, dopatruję w tytule jakąś analogią. Nie jest to wcale rozprawka humorystyczna, uczony doktór nie bawi się w żarty. Jest to praca poważna i historyczna, napisana dla badających postępy cywilizacyi.

Pan Fryderyk Wernick opisał podróż swoją do Peloponezu, do tej krainy w której p. Schliemann wykopuje tyle zabytków starożytności, iż możnaby z nich we wszystkich miastach niemieckich pourządzać muzea greckie. Nie jest on archeologiem a przynajmniej nie chełpi się tem i nie zasypuje czytelnikom oczów pyłem starych szczątków. Ksią-

żka jego napisana jest w tonie wesołym i humorystycznym, co wiele przyczynić się może do jej rozpowszechnienia. Ileż to osób zechce dowiedzieć się co myśleć o tych wykopaliskach Olimpijskich, nie będąc zmuszonym pochłaniać niestrawne rozprawy archeologiczne. W dziele zamieszczona jest rycina starodawnej świątyni Jowisza i ogólny plan odkryć dokonanych na równinie Alpejskiej. Dziś zwłaszcza, gdy oczy Europy zwrócone są na Grecyą, wielką budzą ciekawość opisy malowniczych okolicznych miejscowości i obyczajów zamieszkujących je ludności.

Pod jednym względem Berlin wydarł Wiedniowi palmę pierwszeństwa, odbierając mu berło muzyki które dotąd dzierżył. Dziś w Wiedniu popłaca tylko lekka muzyka i łatane operetki. Bach, Haendel, Beethoven stracili łaskę; nad brzegami niebieskiego Dunaju niepodzielnie prawie panuje Strauss, król tegoczesnych kompozytorów walców. Mało tam teraz bywa koncertów klasycznej muzyki, które dawniej dawano prawie codziennie dla pełnej zapału publiczności, a i te bardzo nielicznie bywają uczęszczane. Jeśli Wagner znajduje jeszcze w Wiedniu choć bardzo nielicznych zwolenników, zawdzięcza to jedynie dramatycznemu charakterowi swej muzyki, gdyż dyletantyzm wiedeński obojętnieje codzień więcej po za granicami teatru. W Berlinie przeciwnie, od jakich lat dwudziestu coraz więcej rozwija się zamiłowanie do dobrej muzyki. Dziś bywają tam dawane dwa razy w tydzień wielkie koncerta klasyczne, na których wykonywają także najznakomitsze utwory tegoczesnych kompozytorów. Obok tych wyborowych koncertów bywają inne popularniejsze, i to pewnie trzy czy cztery dziennie. W zimie, podczas sezonu artystycznego, kilka razy na tydzień miewają miejsce zebrania muzykalne, wieczory Akademii śpiewu, kwartety Joachim'a, różne koncerta na dobroczynność i t. p. Trudno nie przyznać że Berlin jest dziś najmuzykalniejszem miastem z całych Niemiec.

Pomimo brzemiennej burzą wojny wschodniej, karnawał w tym roku w Wiedniu bardzo był ożywiony. Dotąd jeszcze rozmawiają o świetnych balach dawanych w końcu lutego, a szczególniej o wielkim balu kostyumowym Stowarzyszenia artystów; wyprawionym w sali Towarzystwa muzycznego. Aby podniecić wyobraźnię osób mających przyjąć udział w tej uroczystości, zawczasu ogłoszono i rozpowszechniono jej program. To też wymyślono trzy tysiące kostyumów, które swą świetnością i oryginalnością stanowić będą epokę w rocznikach światowych. Szczególniej grupy odznaczyły się ze stanowiska sztuki i fantazyi. Najcelniejszych było ośm. Grupa „Beliala" była to gromada dyabłów i dyablic w jaskrawo lśniących szatach, która wpadła do sali jak roztopiony metal z gorejącego pieca. Grupa z *Fletu zaczarowanego*; przedstawiająca w karykaturze „strzelców szkockich;" nareszcie grupa pełna życia, jakby przeniesiona z obrazu Knaus'a, przedstawiająca „*wesele alzackie*." Defilada uczni, bawiła i rozśmieszała wszystkich, składała się przeszło z pięćdziesięciu osób, chłopców i dziewcząt. Ze stanowiska artystycznego, najpiękniej przedstawiali się „matadores" tak wspaniałe, piękne i bogate mieli kostyumy. Zwracała także uwagę grupa pierwotnych Germanów, złożona z osób bardzo wysokich, z jasnemi jak len włosami. Towarzyszące im damy były równie kolosalnej postawy, co dowodziło wymownie że rasa wiedeńska bynajmniej nie wyrodziła się tak jak to utrzymują. Wspaniały ten szereg zakończało ośm posągów z mostu Elżbiety. Następnie wszystkie grupy pozajmowały miejsca w salach odpowiednio ich strojowi urządzonych: były sale hiszpańskie, gotyckie, chatki wiejskie, sala przedstawiająca piekło i t. d. a w końcu wszystkie się rozproszyły po salonach, nastąpił gwar, nieład i wrzawa balowa.

Znakomitych autorów dramatycznych Niemcy prawie nie posiadają teraz, teatra głównie posiłkują się przekładami, a najwięcej z francuzkiego. W Wiedniu przedstawiono *Maupraťa* pani Sand, *Bébe*, *Czerwone domina*, *Konik polny* etc. Sztuki cieszące się powodzeniem w Paryżu, pierwej bywają przedstawiane w Wiedniu, niż na prowincyonalnych scenach francuzkich. Artyści jeżdżą do Paryża studyować tam grę swych kolegów, a artystki nietylko grę ale i toaletę. Przedstawiono także w przekładzie komedyą hrabiego Fredry *Śluby panieńskie* i zasłużonem cieszyła się powodzeniem. Z oryginalnych dawano farsę Costy *Kapral* i farsę karnawałową w czterech aktach jakiegoś nieznanego jeszcze autora p. n. *Śnięta ryba*. Oto cała treść tej miernoty. Trefniś króla Jakóba zadaje wszystkim uczonym z całego państwa zadanie do rozwiązania: Czy śnięta ryba waży mniej czy więcej jak żywa? W skutku tego zabierają się do obliczań słynni pisarze, uczeni, przyrodnicy, matematycy i fizycy i t. d, łamiąc sobie głowy i zapisując całe tomy aby w końcu wyprowadzić najsprzeczniejsze wnioski. Aż nareszcie dopiero trefniś przekonywa ich że ryba śnięta waży tyle co i żywa, a dla sprawdzenia tego uciekł się po prostu do.... wagi. Król przekonawszy się o niedołęztwie całego grona uczonych, rozpędził ich na cztery wiatry. Jest to krytyka pychy dzisiejszej uczoności ślepo wierzącej w swoją nieomylność.

Wiedeń posiada teraz piękne Muzeum w salach Nowej Akademii przy placu Schillera. Zbiory nieznane prawie dopokąd zostawały w starym gmachu przy ulicy Ś. Anny, teraz ujrzały światło dzienne. Zbiory te, wybornie teraz rozłożone, obejmują do tysiąca numerów, a z tych 740 pochodzi ze szczodrobliwości hrabiego Lamberg. Odtwory gipsowe przedstawiają wyborne reprodukcye z czasów Fidyasza; tu także zebrane są arcydzieła tegoczesnych wiedeńskich snycerzy. Cudzoziemcy mogą tu doskonałe powziąść wyobrażenie o stanie i charakterze tegoczesnej sztuki snycerskiej w Wiedniu.

W Tubindze obchodzono uroczyście czterechsetną rocznicę założenia słynnego miejscowego uniwersytetu. Obecny na uroczystości król wirtembergski miał przy otwarciu mowę w której wyliczył zasługi uniwersytetu, i znakomitych mężów jakich wydał. Do takich zalicza się astronom Kepler, sławny krytyk Schelling, poeta Uhland i filozof Hegel, a wymieniam tylko najsławniejszych.

Książki i obrazy mają swoje przeznaczenie. Znany wam jest z rozgłosu sławny obraz Knaus'a, *Święta rodzina*. W zeszłym roku, malowidło to budziło ogólny podziw na wystawie Berlińskiej, a co szczególniejsza podobał się zarówno znawcom jak i profanom, co jak wiadomo rzadko się nadarza. Otóż pewna Amerykanka pozbawiła Berlin tego obrazu. Pani Wolf z Nowego Yorku, raz jeszcze dowiodła wszystkim że bożek Dollar potrafi posiąść co tylko zapragnie i zapłaciła artyście za ten obraz 45,000 marek. Obraz malowany był dla pewnej wielkiej znakomitości i miał być zapłacony 36,000 rs. lecz nie podobał się i pozostał w pracowni malarza. Obecnie przenosi się do Ameryki.

O ubiorach.

Zwolenniczkom formy princesse i ubrania obcisłego *collant* donosimy na samym wstępie dzisiejszego sprawozdania, że ta utrzymała się jeszcze i na sezon letni mimo rywalizacyi z odcinanym stanikiem i tuniką. Paryżanki namyślały się podczas wiosny czy nie wartoby przerzucić się do sukien szerokich, fałdzistych, do staników bluzkowych; elegantki ubiegające się tylko za nowością probowały wprowadzić tę zmianę, ale jest ona nie łatwą do ustalenia. Od sukni bowiem princesse, obcisłej, dającej najfantastyczniej się przybierać do stanika bluzkowego i spódnicy fałdowanej odstającej, jest przeskok tak ogromny, tak uderzający na pierwszy rzut oka, że zmiana ta nie da przeprowadzić się z dnia na dzień, ani nawet w przejściu z sezonu mód wiosennych do letnich. Dawno już żaden fason nie cieszył się takiem powodzeniem, nie był tak ulubionym jak princesse, to też w obecnej chwili wiele osób ze wstrętem słucha o krynolinach, mogących być znowu powołanemi a bluzki gładkie lub marszczone zostały przyjęte tylko dla młodziutkich panienek.

Staniki z baskiną okrągłą lub frakową i staniki obcięte paskiem, przyjęte są do sukien spacerowych lub na wizyty w ciągu dnia, zaś strojne suknie jedwabne ciągle jeszcze robią formą princesse.

Ponieważ jednak w lecie ciężkie jedwabne materye są zbyt kosztowne, a w wielu razach niepraktyczne, dla czytelniczek więc potrzebujących sukien spacerowych, do wód lub kąpieli, opiszemy ubrania z materyałów wełnianych w dwóch rodzajach np. gładki z deseniowym; blady nieokreślony z materyałem żywej, jasnej barwy, przy których można się obejść bez jedwabiu, bez faille. Jakkolwiek odpowiednio do formy i gustu można mieszać dwa materyały w najrozmaitszy sposób, wyróżnimy jednak tylko cztery, odpowiednio do kroju ubrania. I tak: u sukni princesse przód i przybranie rękawów daje się z materyału odmiennego cieniu lub deseniowego, a cała suknia z gładkiego. Suknia z vêtement wykończa się w ten sposób, iż vêtement z materyału gładkiego ma z przodu plastron długi lub kamizelkowy z odmiennego materyału, który w spódnicy tworzy kliny boczne. Trzeci fason — suknia z tuniką; plecy dane są z jednego materyału i od stanika przedłużone są prawie do dołu spódnicy; przód stanika taki jak plecy a tylko boczki są inne. Cała znów spódnica jest taka jak boczki ale przykrywa ją tunika zdobna plisami lub przepięciem z tego materyału co przód i plecy. Rękawy przybrane odpowiednio. Nakoniec suknia złożona z oddzielnej spódnicy i stanika z baskiną, ma przody stanika z jednego materyału, spódnicę z innego materyału zdobną draperyą upiętą z dwóch brytów (jeden taki jak suknia, drugi jak przód stanika); dół sukni przybrany plisowaniem z obydwóch materyałów.

Między materyałami letniemi, jak zawsze, widzimy niezmierną rozmaitość; gładkie, w deseń ciemniejszy lub jaśniejszy od tła, wyroby w prążki różnokolorowe ale dobrane tak delikatnie że bynajmniej nie rażą oczu, chociaż w tych prążkach widzimy barwy najżywsze jak: żółta, ponsowa, niebieska i zielona. Materyały w rzucik wypukły (épinglé) odznaczający się jak łebki od śpilek, są bardzo używane w połączeniu z cienkim kaszmirem indyjskim lub materyą. Dla czytelniczek wybierających się na wystawę paryzką wymieniamy kilka najmodniejszych materyałów letnich, jakie zwracają uwagę na wystawach pierwszorzędnych magazynów, jako to: *roulière* rodzaj tkaniny w dwóch cieniach jasny z ciemnym; *ondulé* materyał mieszany z wełny i jedwabiu; *mélange lydien* tkanina trochę niegładka, różnokolorowa.

Wyroby niciane i bawełniane i suknie z płótna rozmaitego rodzaju mają wielkie powodzenie; jak np. toile gros bleu, gris-de-fer, écrue, zdobne haftem z kolorowej ba-

wełny: białej, ponsowej, bronzowej i żółtej na tle granatowem; ponsowej, białej, żółtej i czarnej na tle gris-de-fer, nakoniec ponsowej, niebieskiej, bronzowej i białej na tle écrue. Suknie negliżowe mają zahaftowany cały przód, kołnierz, mankiety i kieszenie; przy sukniach do wyjścia na ulicę spódnica zdobna jest plisowanemi falbankami przyszytemi pasem haftu; paletocik zdobny haftem na około brzegów i na szwach z kołnierzem wykładanym i z haftowanemi wykładami na rękawach i przy kieszeniach.

Oprócz płócien gładkich modne są w paski gładkie ciemniejsze lub w deseń mieszany z białym; najulubieńsze kolory są: vert-bronze, indigo i sépia. Dla młodych osób bardzo gustowne ubranie stanowi suknia batystowa w pasy adamaszkowe różowe, niebieskie, lila lub białe, lub batyst w pasy ażurowe białe, niebieskie z różowym i t. p. albo w fantazyjnie delikatny rzucik lub prążki. Zdobić je będą riusze lub plisowanie oszyte walansjenką lub ręczną niciana koronką.

Między okryciami letniemi odznaczają się mantyle rozmaitym fasonem i chusteczki dające się zarzucić lub zawiązać z przodu, stanowią one okrycie do strojniejszego ubrania, zaś na spacery letnie, do wód lub kąpieli ciągle noszone są paletociki różnym fasonem.

Do najmodniejszych okryć należą tak zwane *visite* przypominające trochę dolmany a dogodne do zarzucenia jak mantyle; najbardziej noszone są z kaszmiru indyjskiego, przybranie zaś odpowiednio do gustu może być bardzo skromne, złożone z plis jedwabnych lub frendzli albo też z pasmanteryi jedwabnej z dżetem, z bogatego galonu, koronek i haftu; przybranie zdobi nietylko brzegi naokoło ale dane jest także na plecach mniej lub więcej wciętych do figury.

Dla młodych osób lekkie, ładne i modne okrycie stanowią zarzutki *fichu Parisien* z kaszmiru, crêpe de Chine w różnych kolorach lub czarnej, zdobne frendzlą lub koronką. Odpowiednie są do wszystkich sukien, a na największe gorąca letnie mogą być z muślinu lub koronki.

Fason i przybrania kapeluszy opisać niepodobna, jeden i ten sam fason może przedstawić się zupełnie odmiennie przy zmianie ubrania, wspomnimy więc tylko że przeważnie noszone są fasonem kapotkowym, małym i dobrze przystającym do głowy; inne mają jakby dwojakie rondo środkiem którego dane kwiaty lub kokardy.

Nowość, której bynajmniej nie polecamy stanowią kapelusze przerabiane złotem lub srebrem; dżety i rozmaite perły modne są niezmiernie, ale dobry gust nakazuje nie przeciążać niemi kapeluszy, gdyż przybranie to opatrzy się nader łatwo.

Kapelusze całe z kwiatów z kilkoma zaledwie puklami z wstążki lub z kawałkiem koronki modne są do strojnego ubrania lub do przejażdżki w powozie i trzeba przyznać że młodym osobom jest w nich prześlicznie. Bukiety i upięcia z kwiatów do przybrania kapeluszy układane są tak lekko i fantazyjnie że naśladują wiązankę kwiatów świeżych, zerwanych i zebranych od niechcenia. Okrągłe kapelusze mamy w tym roku nietylko różnorodnych fasonów ale i z najrozmaitszych gatunków słomki fantazyjnej, trzeba tylko umieć wybrać fason uważając nie na jego oryginalność lecz aby był do twarzy; tak np. kapelusze z rondem à la Marie Stuart ukazały się jeszcze w zimowym sezonie, sprowadzono je i teraz ale bardzo mało komu są do twarzy. Do dalszych przejażdżek dla młodych osób modne są kapelusze z wielkiem rondem dobrze osłaniającem od słońca; czarne włosienne zdobią z boku wielką kokardą z wstążki ponsowej, a z przodu bukietem kwiatu cierni; wązka riusza ponsowa podszyta od spodu rondka; kapelusze białe ryżowe zdobią wstążką błękitną.

Parasoliki noszą duże z rączką nakształt laski, albo zupełnie małe z rączką składaną ombrelle-marquise. Buciki przy teraźniejszej modzie podnoszenia trenu od sukni, stały się bardziej widoczne, to też pamiętają o nich i noszą niezmiernie eleganckie; wycięte trzewiczki do jedwabnych lub nicianych ażurowych pończoch; do spacerowego ubrania modne buciki wysokie à la Louis XIV z obcasem francuzkim i wielką kokardą z wstążki a na dalsze wycieczki buciki ze skórki kozłowej.

Nowe wydawnictwa.

Nowe opowiadania historyczne D-ra Antoniego J. wydane nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie wyszły w drugiej edycyi i zawierają: Pod krzyżem. -- Losy kresowego miasteczka. — Wartabiet. — Zemsta kozacza. Praca to niezmiernie zajmująca, ścisłością historyczną i dramatycznością opisu wiele przypominająca Szajnochę.

Rys dziejów literatury polskiej podług notat Aleksandra Zdanowicza oraz innych źródeł opracował i do ostatnich czasów doprowadził Leonard Sowiński. Tom V. Dzieło to wyszło w Wilnie nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

Na co nam sumienie? Opowiadanie powieściowe. Skład główny w księgarni B. Cassiusa w Warszawie.

Od Redakcyi.

Tygodnik Mód i Powieści jak i Przyjaciel Dzieci, w przyszłym kwartale 1878, wychodzić będą pod temi samemi co dotąd warunkami. Upraszamy o wczesne nadsyłanie należytości prenumeracyjnej *wprost do Redakcyi*, gdyż tylko tym jedynie sposobem dalsze przesyłanie pism bez zwłoki następować może.

Prenumerata wynosi:

NA TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

w Warszawie **Kwartalnie rs. 1 kop. 80.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie . . . **rs. 2 kop. 50**
Półrocznie . . . **rs. 5**
Rocznie . . . . **rs. 10**

NA PRZYJACIELA DZIECI

w Warszawie **Kwartalnie — k. 75.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie . . . . . **rs. 1.**
Półrocznie . . . . . **rs. 2.**
Rocznie . . . . **rs. 4.**

Nizką tę cenę pomimo zwiększenia kosztów wydawnictwa, utrzymujemy bez zmiany, aby prenumeratę pisma uznanego już w swej użyteczności, zrobić przystępną dla każdej rodziny.

Adres do **J. K. Gregorowicza, Redaktora Tygodnika Mód i Powieści i Przyjaciela Dzieci, w Warszawie** *ulica Elektoralna Nr. 779 (41 nowy).*

Zaś od d. 1 Lipca r. b. adresować należy: **ulica Chmielna Nr. 1530 (20 nowy).**

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani B. we Włocławku. Nekrologów nie pomieszczamy w naszem piśmie.

Przyjaciela Dzieci Nr. 23 wyszedł z druku i zawiera:

Kaczałka (z drzeworytem).—Mowa kwiatów (wiersz). — Piętnastoletni kapitan (dalszy ciąg). — Pogadanka z Ojcem. — Piosenka (wiersz). — Czyny nauczające. w Dodatku: Z opowiadań pana Stefana (z drzeworytem). — Helenka (wiersz). — Przygody Janka i Marylki. — Broniś i jego Wierny. — Płaksa (wiersz). — Pawik nocny (z drzeworytem). — Wspomnienia z przeszło ci. Adamek (wiersz).

Prenumerata wynosi kwartalnie:

w Warszawie kop. 75 — z przesyłką pocztową rs. 1.

Adres: Do **J. K. Gregorowicza.** *Ulica Elektoralna Nr. 779 (nowy 41).*

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 25 Мая (6 Іюня) 1878 г. Redaktor **J. K. Gregorowicz.** Wydawca **E. Skiwski.** Druk E. Skiwskiego, Elektoralna N. 758 (28).

Opis do N. 22.

(Ciąg dalszy)

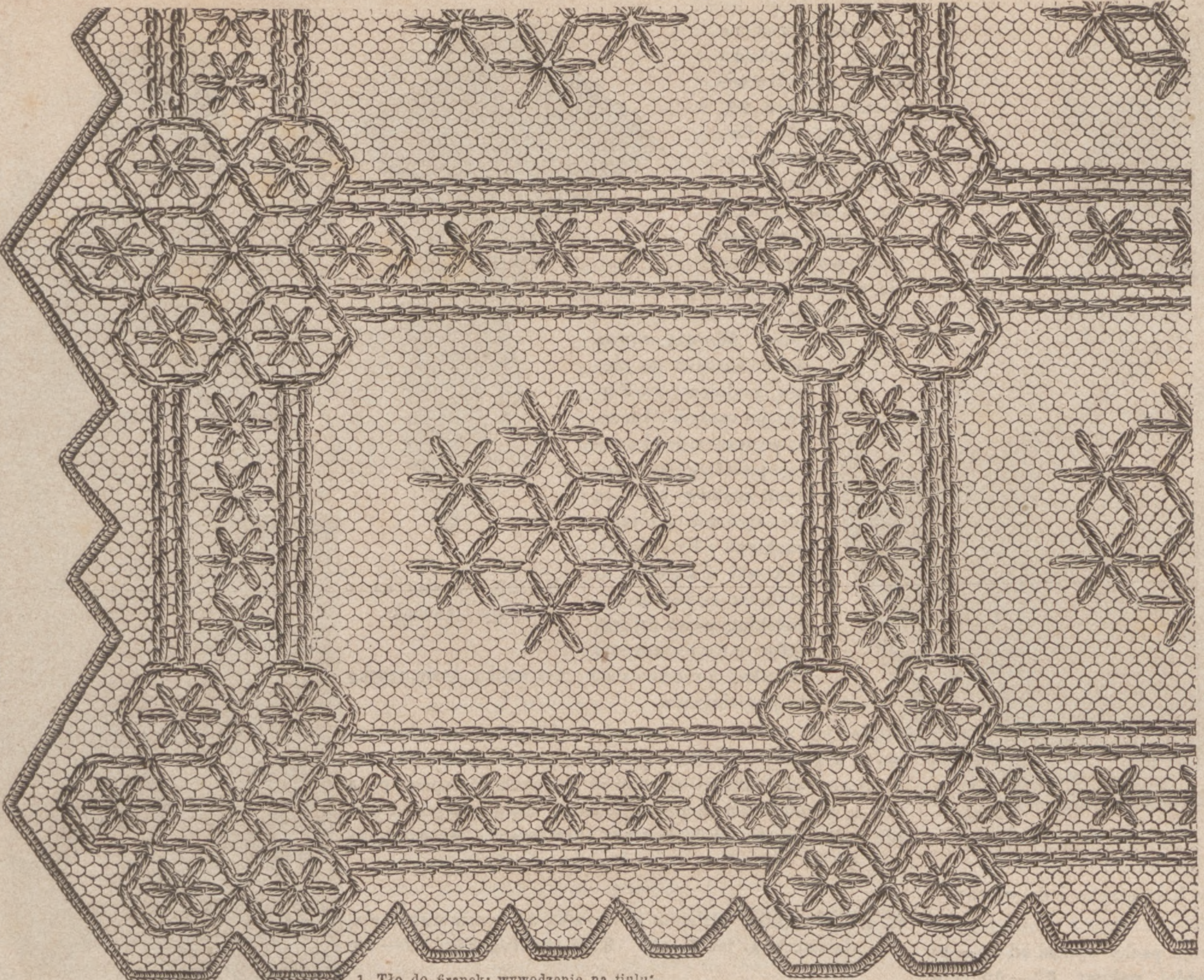
N. 16—18. Kołnierzyki i mankiety płócienne na



N. 6. Robota ażurowa na drutach, do pończochy ryc. 3.

grubszej podszewce, dla małych chłopczyków.

Na ryc. 16 podajemy kołnierzyk wykładany, ozdobiony stębnówką i wstębnowanym sznurkiem. Na ryc. 17 stojący kołnierzyk objęty jest skośną, przystębnowaną listewką, 1 1/4 cent. szeroką. Mankiet ryc. 18 jest tylko raz przestębnowany.



N. 1. Tło do firanek; wywodzenie na tiulu.



N. 2. Szlaczek do ryc. 6 w N-rze 22.



N. 9. Wysoki trzewik dla dziewczynki.



N. 10—11. Wycięte trzewiki dla dziewczynki.



N. 12. But ze sztylpą dla chłopczyka.



N. 3—5. Pończoszki ażurowe. Patrz ryc. 6—8.



N. 13. Bucik wysoki sznurowany.



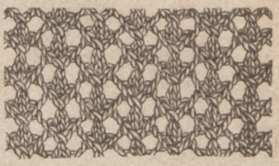
N. 14. Sukieneczka i paletocik dla dziecka. Patrz ryc. 15. Krój sukienki na arkuszu N. V, Fig. 15—18; paletocika N. VI, Fig. 19—24.

N. 19. Staniczek spodni dla dziewczynki lat 6—8. Krój N. X, Fig. 37—38.

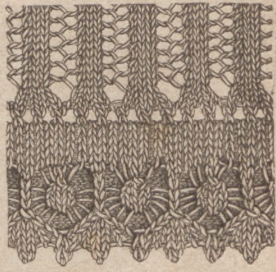
Staniczek dopasowany do figury, kraje się z piki lub dymki angielskiej, zapina z tyłu na guziki, a u dołu przyszywa się guziki do przypięcia spódniczki i majtek.

N. 21. Majtki z boków zapinane dla panienki lat 7—9. Krój N. XIX, Fig. 70.

Na bocznem złożeniu majtek, przeciaa się od dwukropka do gwiazdki, rozporki zakończone oddzielnemi obrębami, u dołu zachodzącemi jeden na drugi i dwa razy przestębnowanemi. W pasku 3 cent. szerokim z boków zapinanym, dane są z przodu i z tyłu dziurki do przypięcia majtek do stanika albo sznureczki. U dołu majtki oszyte są paskiem zakładek 5 cent. szerokim i plisowaniem batystowem oszytem koronką 3 cent. szeroką.



N. 7-a. Tło ażurowe na drutach do ryc 5.



N. 7-b. Szlak ażurowy na drutach do ryc. 5.



N. 15. Sukieneczka dla dziecka. Krój na arkuszu N. V. Patrz ryc. 14.



N. 8. Tło ażurowe robione na drutach do ryc. 3—5.

N. 22—24. Koszulki dzienne dla małych dziewczynek. Krój N. XVI—XVII, Fig. 64—67.

N. 22—23. Przedstawia dwie koszulki dla panienek lat 8—10, różniące się jedynie rodzajem karczka i przybraniem przodu. Przy obydwóch rękawy dopełniają wykrój



N. 17. Falbanka haftowana.



N. 16. Łóżeczko z firanką.



N. 18. Szlak wyszyty ściegiem luźnym.



N. 19. Kokarda alzacka do kołnierzyka i do włosów.

Długość można na wyrost przypuścić i zaszyć zakładkę widoczną na ryc. 22.

Fig. 65 daje formę na przód karczka do ryc. 22, któren u dołu jest w zęby wycięty, stan zaś przymarszcza się, pasuje podług linii oznaczonych na fig. 64 i stębnuje dwa razy do zębów. Węższą, równą część karczka do pleców, podajemy na Fig. 66; po zeszyciu karczka ze stanem i rękawami, podług jednakowych znaków szwy są od spodu podszyte wązkiemi listewkami. Rękawki i karczek ozdobione są haftem angielskim, przez dziurki haftu przy wykroju karczka, przewleczona jest wązka tasiemeczka do przyciągania.



N. 20. Chusteczka z krepy i koronki.

Na ryc. 22 widziemy koszulę z okrągławym wykrojem, szytą w prosty haftowany pasek, z przodu ozdobioną wąziutkiemi zakładkami danemi w równych odstępach po 3 lub 4, przedzielanemi paskami haftu, odrobionego na stanie. R zporek zdobi zakłada haftowana, widoczna na ryc. 23.

górny, długość stanu od wykroju pachy wynosi od 50—60 cent., a szerokość dolna każdej połowy 60—65 cent.

N. 24. Koszulka dzienna z listewką do przymarszczania, dla dziewczynki lat 3—5. Krój podług Fig. 62—63.

Długość stanu od wykroju pachy wynosi 45 cent., szerokość każdej połowy 50. Gładki wykrój gorsu z przodu w ząb wycięty i brzegi rękawków zdobi szlaczek haftu odrobiony na koszuli albo oddzielnie przyszyty; od spodu podszyta jest listewka do nawleczenia tasiemki, której końce przewleczone są w dziurki od spodu.



N. 23. Sukieneczka princesse dla panienki lat 12—14. Patrz ryc. 1 w N-rze 22. Krój na arkuszu N. XIII, Fig. 47—51-a.

N. 24—25. Fartuszek bluzkowy dla dziewczynki lat 6—8. Krój na arkuszu N. IV, Fig. 13—14.

N. 26. Fartuszek dla panienki Krój na arkuszu N. XV, Fig. 60—61.



N. 27—28. Suknia z tuniką i z paletocikiem. Krój na arkuszu N. I, Fig. 1—9-a i Fig. 10.

N. 28. Mantyla z plastronem z przodu. Krój N. XII, Fig. 43—46-a. Zobaczyć przód na ryc. 32 w N. 23 Tygodnika.

W numerze bieżącym i następnym podajemy z tyłu i z przodu nowy i niezwykły fason mantyli, ładnie ubierającej młode damy. Mantyla ta składa się z krótkich przodów i pleców podług Fig. 44 i 45 przykrojonych, zeszytych od C do D dopełnionych od dołu częścią oddzielną, na którą formę podajemy na Fig. 46; część ta całkiem garnirunkiem pokryta może być przykrojona ze sztywnego czarnego tiulu. Plastron (Fig. 42) przyszywa się do jednej strony mantyli od *A* do *B*, z drugiej strony przypina się w tem samem miejscu na



N. 31. Paletot zdobny frendzlą.

N. 32. Mantyla z plastronem. Patrz ryc. 28 w N-rze 22. Krój na arkuszu N. XII, Fig. 43—46-a.

N. 33. Mantyla z szalowemi końcami. Patrz ryc. 29 w N-rze 22. Krój i opis na arkuszu N. II.



N. 21. Chusteczka z podwójnym kołnierzem. Patrz ryc. 22.

kryte haftki i płaskie jedwabne pentelki; do tej części przodu dodaje się w krajaniu z brzegu, 2 do 3 cent. szerokości; która powinna pod plastron podchodzić. Przybranie górnej części peleryny torsady 1 cent. szerokie ozdobione perełkami, naszyte wzdłuż w równych odstępach wynoszących u góry 1, u dołu 2 1/2 cent. Wykrój szyi wszyty w pasek 2 cent. szeroki, zagarnirowany koronką 4 cent. szeroką, naszytą w dwie strony. Dolna część mantyli na modelu do ryc. 28 zagarnirowana była frendzlą jedwabną 10 cent. szeroką, trochę perełkami ozdobioną i plisowaniem z koronki 12 cent. szerokiej, naszytemi na przemian w sposób widoczny na ryc. 28.

Model ryciny 32 miał takież plisowanie z koronki i frendzlę sznelową 10 cent. szeroką przyszywaną naprzemian. Pukielki 6 końce 20 cent. długie ze wstążki atłasowej 3 1/2 cent. szerokiej dopełniają przystrojenie. Ażeby mantyla dobrze wpadła do figury, potrzeba do części dolnej mantyli, 12 cent. od środka, a 4 od brzegu, w miejscu oznaczonem gwiazdką na Fig. 46, przyszyć tasiemki elastyczne 16 cent. długie, z których ta co jest przy stronie zapiętej na haftki, zakończona jest pentelką do zapinania na guziczek przyszyty od spodu do plastronu, druga zaś z przeciwnej strony, raz na zawsze do plastronu przyszyta.



N. 22. Chusteczka z podwójnym kołnierzem. Patrz ryc. 21. Krój na arkuszu N. III, Fig. 12.

N. 29 i ryc. 33 w N. 23 Tygodnika Mód. Mantyla z szalowemi końcami. Krój N. II, Fig. 11, 11-A i 11-B.

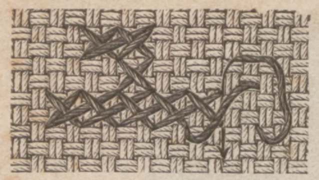
Dla braku miejsca musieliśmy formę mantyli podać w dwóch oddzielnych częściach które potrzeba zestawić w sposób wskazany na Fig. 11 i krajać razem. Mantyla z materyi lub kaszmiru indyjskiego, robi się na fularowej podszewce.

Końce z przodu są przyfałdowane i skrzyżowane; w tym celu w jednym końcu przecina się otwór wzdłuż, między fałdami, objęty z brzegów jedwabną wypustką. Model do ryc. 29 oszyty był plisowaniem z koronki 7 i 4 cent. szerokie i riuszą z tego co mantyla materyału, ułożoną w potrójne kontrafałdy. Garnirunek ryc. 33 stanowiło plisowanie z koronki 8 cent. szerokiej, przepinane w równych odstępach pukielkami z wstążki atłasowej, 3 cent. szerokiej, naszyte w sposób wskazany na ryc. 33.



N. 29. Suknia princesse z muśliny.

N. 30. Ubranie letnie.



N. 34. Wyszycie ściegu krzyżykowego do ryc. 31 w N-rze 22.

N. 30—33 i ryc. 34—35 w N. 23. Serweta robiona na kanwie płóciennej ściegiem plecionym i gwiazdzistym, bawełną kolorową turecką.

Zrozumiałe próbki ściegów podajemy na ryc. 34—35; połowę narożnika obrachowanego na robotę krzyżykową załączamy na Fig. 89, deseń ten przy pomocy próbek, odrobić będzie można ściegiem plecionym lub gwiazdzistym.



N. 36. Nesseser do robót. Krój na arkuszu N. IX, Fig. 33—36. Patrz ryc. 37.



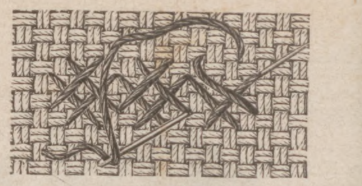
N. 37. Nesseser do robót zamknięty. Patrz ryc. 36.

N. 34. Krawatka z materyi, ozdobiona haftem krzyżykowym.

Końce ponsowej krawatki oszyte są koronką plisowaną nicianą, wywodzoną jedwabiem ponsowym, którym odrobiony jest także haft arabeskowy, ściegiem krzyżykowym na podłożonej cienkiej kanwie.

N. 35 i 36. Krawatka z gazowego płótna, ozdobiona kratką wyciąganą i haftem krzyżykowym.

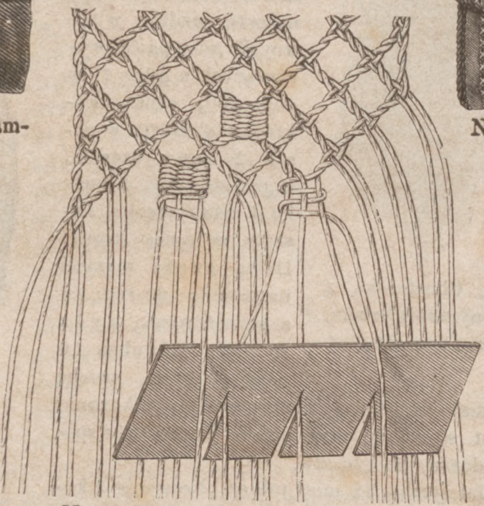
Model z wiedeńskiego, gazowego płótna żółtawego koloru, miał 105 cent. długości a 13 szerokości; końce ozdobione były kratką ażurową, której próbkę naturalnej wielkości podajemy na ryc. 36. Pomiędzy kratkami odrobiony pasek haftu filozelą żółtawą, brzeg dolny oszyty gładko koronką nicianą takiego jak tło koloru.



N. 35. Wyszycie ściegu krzyżykowego do ryc. 31 w N-rze 22.



N. 38. Torebka na drobiazgi.



N. 39. Wykonanie muszek w tle koronki ryc. 40.

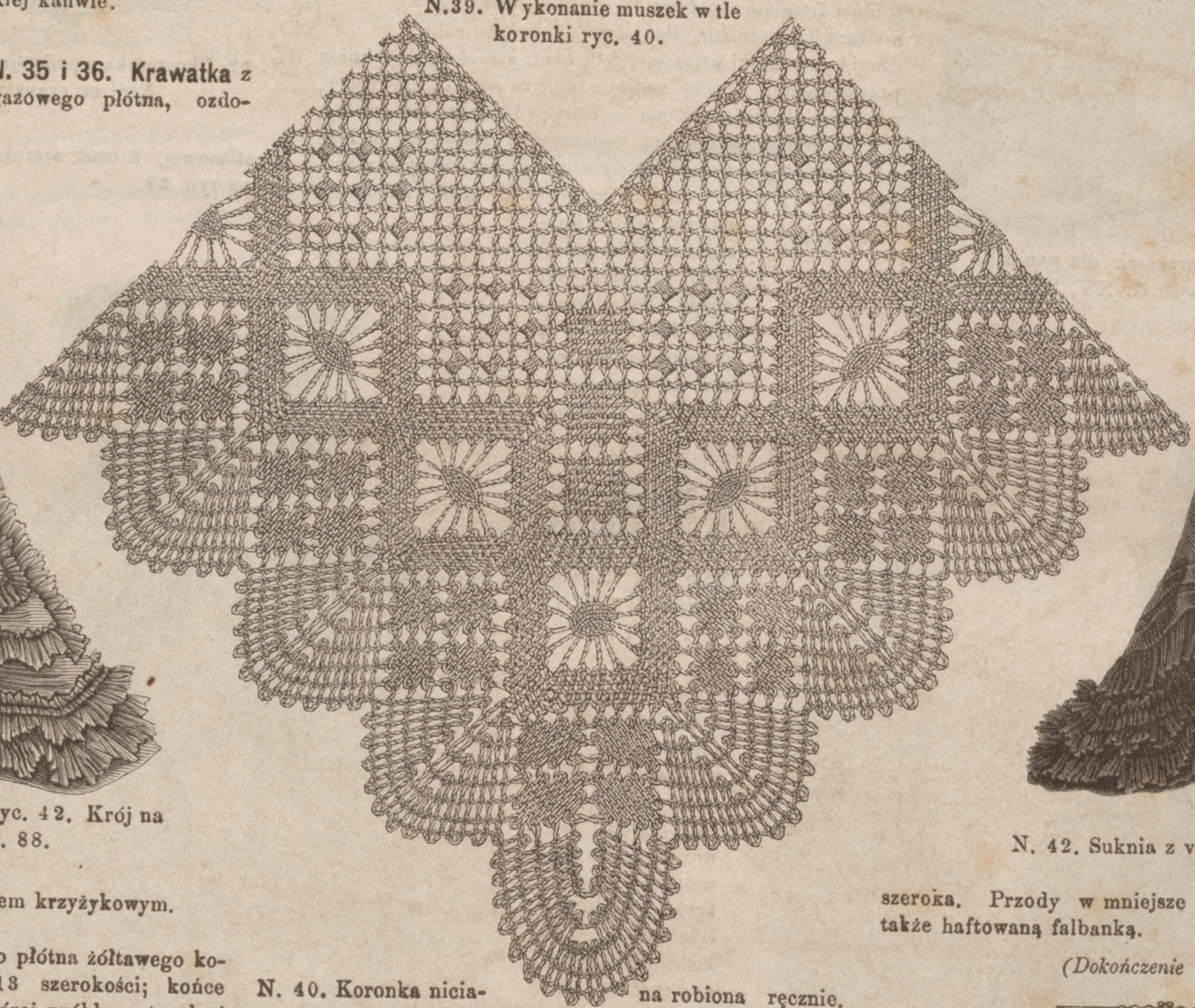
N. 41 — 42. Sukienka princesse dla dziewczynki lat 2—4. Krój jak do ryc. 20 i 21 w N. 18 Tygodnika Mód.

Obiedwie ryciny przedstawiają sukienkę z luźnemi przodami i z plecami złożonemi z kilku części. Model do ryc. 41 odrobiony był z piki białej, a ozdobiony szlaczkami wyszytemi na sukience, dwoma cieniami bawełny niebieskiej i oszyty koronką nicianą 5 cent. szeroką. Model do ryc. 42 był z dymki w paski kolorowe. Plecy w zęby wycięte i objęte wypustką ze sznureczkiem, dopełnione były od dołu kawałkiem prostym, mającym 18 cent. długości a 70 szerokości, ułożonym w kontrafałdy, na które zachodzi marszczona falbanka haftowana 6 cent. szeroka. Przody w mniejsze zęby wycięte, oszyte są także haftowaną falbanką.

(Dokończenie nastąpi).



N. 41. Suknia z vêtement. Patrz ryc. 42. Krój na arkuszu N. XXVI, Fig. 88.



N. 40. Koronka nicia- na robiona ręcznie. Patrz Fig. 42—42-a.



N. 42. Suknia z vêtement. Patrz ryc. 41.



N. 43. Szlak do serwet, lub t. p. Ścieg płaski i sznureczkowy. Patrz deseń na arkuszu z krojami Fig. 41.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 22 i 23.

N. XII. Mantyla z napierśnikiem. Rycina 32 w N-rze 23 i ryc. 23 w N-rze 22.

Fig. 43. Połowa napierśnika (A, B, F, :). * — * — * —
Fig. 44. Przednia część mantyli (A, B, C, D).
Fig. 45. Połowa pleców mantyli (C, D, E). * — * — * —
Fig. 46. Połowa części dopełniającej (E, F, *). • × • × • × •

N. XIII. Sukieneczka princesse z napierśnikiem. Rycina 1 w N. 32 i ryc. 23 w N-rze 23.

Fig. 47. Przód z odznaczeniem plastronu (G, I, K, L, *). ~~~
Fig. 48. Boczek (G, H). = × = × =
Fig. 49. Połowa pleców (H, I, K, :).
Fig. 50. Rękaw (L, M, N, O).
Fig. 51. Połowa paska przy szyi (:, *).
Fig. 47-a—51-a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju Fig. 47—51.

N. XIV. Paletocik dla panienki lat 12—14. Ryc. 1 w N-rze 22

Fig. 52. Przód (P, Q, T, U, V, *) i założenie.
Fig. 53. Boczek (P, Q, R, S).
Fig. 54. Połowa pleców (V, W, X, Y). = o = o = o
Fig. 55. Rękaw (V, W, X, Y).
Fig. 56. Mankiet (W, Y, Z).
Fig. 57. Połowa kołnierza (:, *).
Fig. 58. Połowa środkowej części kieszeni (+, .). * * * * *
Fig. 59. Patka boczna od kieszeni (+, .).
Fig. 52-a—59-a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju Fig. 52—49.

N. XV. Fartuszek z napierśnikiem, rycina 26 w N-rze 23.

Fig. 60. Połowa fartuszka (:, *). — o — o — o —
Fig. 61. Połowa napierśnika (:, *).

N. XVI. Koszulka dzienna dla dziewczynki lat 3—5. Rycina 24 w N-rze 22.

Fig. 62. Połowa przedniej i tylnej części stanu (a, b, *). = × = ×
Fig. 63. Rękaw (a, b, :).

N. XVII. Koszulka z karczkiem dla dziewczynki lat 6—8. Rycina 22—23 w N-rze 22.

Fig. 64. Połowa przedniej i tylnej części stanu (c, d, e, *).
Fig. 65. Połowa przednia karczka (d, f, .). — o — o
Fig. 66. Połowa tylna karczka (e, f, *). + + + + +
Fig. 67. Rękaw (e, f). — × — × —

N. XVIII. Koszulka nocna dla dziewczynki lat 8—10. Ryc. 12 w N-rze 22.

Fig. 68. Połowa przedniej i tylnej części stanu (g, h, i, k, *). — × — ×
Fig. 69. Rękaw (k, l, m, n).

N. XIX. Majtki z boku zapinane (do gimnastyki) dla dziewczynk lat 7—8. Rycina 21 w N-rze 22.

Fig. 70. Połowa majtek (o, p, q, r, :, *).

N. XX. Majtki ze staniczkiem dla dziewczynki lat 3—5. Ryc. 9 w N-rze 22.

Fig. 71. Połowa majtek (s, t, u, :, *).
Fig. 72. Połowa przodu i pleców staniczka (v, w, x, y, :, *).

N. XXI. Koszula dla chłopca lat 6—8. Rycina 11 w N-rze 12

Fig. 73. Połowa przedniej części stanu (1, 4, 5, 10, :, *).
Fig. 74. Połowa tylnej części stanu (1, 2, 3, ., +).
Fig. 75. Połowa karczka z tyłu (2, 3, 4, 5, 9). × • × • × •
Fig. 76. Listewka z dziurkami (:). — • — • — •
Fig. 77. Rękaw (1, 6, 7, 8). = o = o = o
Fig. 78. Połowa mankieta (8). o o o o o o o
Fig. 79. Połowa paska do szyi (9, 10).

N. XXII. Koszula nocna dla chłopczyka lat 3—5. Ryc. 10 w N. 22

Fig. 80. Połowa przedniej i tylnej części stanu (11, 12, 13, 16, 17, *).
Fig. 81. Klin od ramienia (12, 13).
Fig. 82. Rękaw (11, 14, 15, :).
Fig. 83. Połowa kołnierza (16, 17).

N. XXIII. Dwa napierśniki. Rycina 6 i 7 w N-rze 22.

Fig. 84. Połowa napierśnika Ryc. 6.
Fig. 85. Połowa napierśnika rycina 7.

N. XXIV. Spódnica dla panienki lat 10—12. Rycina 26 w N. 22.

Fig. 86. Wskazanie kroju brytów spódnicy: *a* połowa przodu, *b* klin boczny, *c* połowa tylnego bryta.

N. XXV. Vêtement do sukni ryc. 2—3 i 50 w N-rze 22

Fig. 87. Wskazanie kroju vêtement w zmniejszeniu, podług formy podanej na arkuszu do N. 18 i 19 Tyg. Mód, pod N. 1.

N. XXVI. Vêtement z plastronem. Rycina 41—42 w N-rze 23

Fig. 88. Wskazanie kroju vêtement w zmniejszeniu podług formy podanej na arkuszu do N. 5 i 6 Tyg. Mód, pod N. VII.

Fig. 89. Narożnik (w większej połowie) na ścieg krzyżykowy do serwety ryc. 3[illegible] w N-rze 22.



TYGODNIK MÓD

w Warszawie 1878 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 22 i 23.

I. Stanik formą paletota i tunika do sukni ryc. 27—28 w N. 23.
Miara objętości przez połowę: 48 cent. w gorsie, 32 w stanie.
Fig. 1. Pierwsza część przodów (A, B, J, Q) i założenie formy.
Fig. 2. Druga część przodów (A, B, C, D, K, L) i założenie formy.
Fig. 3. Boczek (C, D, E, F, . ┼).
Fig. 4. Pierwsza część pleców (E, F, G, H, K) i założenie.
Fig. 5. Druga część pleców (G, H, I, P) i założenie.
Fig. 6. Rękaw (L, M, N, O, *).
Fig. 7. Połowa mankieta M, *).
Fig. 8. Kołnierz (P, Q).
Fig. 9. Połowa kieszeni (. , ┼).
Fig. 1-a—9-a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju Fig. 1—9.
Fig. 10. Wskazanie kroju tuniki: *a* połowa przodu, *b* bryt boczny, *c* bryt tylny.

N. II. Mantyla z szalowemi końcami. Ryc. 32 w N-rze 28 i 29 w N-rze 23.
Fig. 11-A. Pierwsza część mantyli (R, S, *, :).
Fig. 11-B. Pierwsza część mantyli (*, : , ╳ 1 i . 1 do ╳ 4 i . 4).

N. III. Chusteczka z kołnierzem. Rycina 21—22 w N-rze 23.
Fig. 12. Połowa chusteczki.

N. IV. Farluszek bluzkowy. Rycina 24—25 w N-rze 23.
Fig. 13. Połowa przodu (T, U).
Fig. 14. Plecy (T, U).

N. V. Sukieneczka z napierśnikiem. Rycina 15 w N-rze 23.
Fig. 15 Przód z napierśnikiem (V, W, X, Y, Z, *).
Fig. 16. Połowa pleców (V, W, X, Y, : , ╳ 5 i . 5 do ╳ 7 i . 7).
Fig. 17. Rękaw (Z, .).
Fig. 18. Kieszeń (*, :).

N. VI. Paletocik dla dziecka. Rycina 14 w N-rze 23.
Fig. 19. Przód (a, b, e, f, g, m).
Fig. 20. Boczek (a, b, c. d, o).
Fig. 21. Plecy (c, d, e, f. l).
Fig. 22. Rękaw (g, h, i, k).
Fig. 23. Połowa marynarskiego kołnierza (l, m).
Fig. 24. Kieszeń (n, o).

N. VII. Dwa kołnierze i mankiety dla dziewczynek. Ryc. 13—15 w N-rze 22.
Fig. 25. Połowa wykładanego kołnierza ze szpiczastym rogiem.
Fig. 26. Połowa wykładanego kołnierza z okrągłym rogiem.
Fig. 27. Połowa mankieta (p, q).
Fig. 28. Połowa paska (p, q).

N. VIII. Dwa kołnierze i mankiety dla chłopca. Ryc. 16—18 w N-rze 22.
Fig. 29. Połowa stojącego kołnierza.
Fig. 30. Połowa wykładanego kołnierza (*, :).
Fig. 31. Połowa paska (*, :).
Fig. 32. Połowa górnej i dolnej części mankieta (┼ , :).

N. IX. Neseser do robót. Rycina 36 i 37 w N-rze 23.
Fig. 33. Połowa spodu (r, s, t, u, v, w).
Fig. 34. Połowa wykładu r, s).
Fig. 32. Połowa ścianki bocznej (r, t).
Fig. 36. Połowa kieszeni (u, v, w, ╳ 8 i . 8).

N. X. Staniczek pod spód dla dziewczynki lat 6—8. Rycina 19 w N-rze 23.
Fig. 37. Połowa przodu i pleców (1, 2, 3).
Fig. 38. Rękaw (1, 3).

N. XI. Spódniczka z szeroką falbaną. Rycina 25 w N-rze 22.
Fig. 39. Połowa przodu (4, 5).
Fig. 40. Bryt tylny (4, 5).

Fig. 41. Deseń haftu, do sukien, serwet i t. p.
Fig. 42—42-a. Napięcie szpilek w deseniu koronki niciane do ryc. 46 w N-rze 23.

